Nr 28. Kraków, Sobota dnia 2 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi. wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.
REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.
Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ani nas dziwi — ani przeraża.

Car Mikołaj II przyjmując w Petersburgu liczne deputacje, które doń przybyły z życzeniami i podarunkami, rzekł głosem podniesionym:

— Nie łudźcie się, że z kimkolwiek władzą się podzielę! Żadnych ziemstw nie zwołam! Jestem i zostanę samodzierżcą!

Słowa te echem złowrogiem zabrzmiały w duszy tych wszystkich Rosjan, którzy po śmierci Aleksandra III marzyli o zupełnej zmianie systemu rządowego, o daleko sięgających reformach w całej machinie państwowej, ba! nawet o konstytucji. Myśmy tych ułud ani przez chwilę nie podzielali, więc też odpowiedź cara, dana deputacjom wcale nas nie zdziwiła.

Bo i któż wyrzeka się dobrowolnie władzy i część jej na lud przelewa? Tylko monarcha słaby, lub osłabiony, nigdy zaś mocny. Wprawdzie Aleksander II pod koniec swego panowania, nosił się z myślą zaprowadzenia rządu reprezentacyjnego, lecz nie zapominajmy, że chciał on to uczynić dla przejednania opinji powszechnej, która po niefortunnym dla Rosji kongresie Berlińskim, burzyła się coraz bardziej, i tem pomnażała zastępy nihilistów. Wszelako po jego śmierci, Aleksandrowi III powiodło się nihilistów złamać, a przez zbliżenie się do Francji Rosja tak się wzmocniła, że dziś ona tylko jedna dzierży w Europie zagadkę wojny i pokoju. Zaznaczyliśmy to zaraz po śmierci Aleksandra III w artykule p. t.: „Kapitulacja Europy". Dziś zatem potrzebujemy tylko odwołać się na nasze słowa aby zrozumieć ostatnie wystąpienie Mikołaja II. Na co mam dzielić się z władzą — mówi młody monarcha — skoro wewnętrzna polityka mego ojca zadowoliła naród, a zewnętrzna postawiła Rosję na czele Europy? Inaczej jednak mówiłby ten dumny samodzierżca, gdyby ciemna masa mieszkająca dziś w jego imperjum, zaczęła oczy przecierać a jeszcze inaczej, ba! mówiłby nawet bardzo łagodnie, gdyby np. w walce z jakiem mocarstwem został na głowę pobity. Wtedy bardzo chętnie i z wielką dla ludu miłością, powołałby go do współudziału w rządach.

Nie zapominajmy że i w Austrji nie mielibyśmy konstytucji, gdyby przedtem nie było Solferina i Koeniggraetzu...

Nie zdziwiła nas tedy odpowiedź cara — a jako Polaków bynajmniej nas także nie przeraziła.

Bo i czegóż moglibyśmy się spodziewać w Rosji konstytucyjnej? Stanowiąc pod względem liczebnym dziesiątą część całego państwa, utonęlibyśmy w parlamencie rosyjskim pośród Wielkorusów, Czuchońców, Kałmuków i Tatarów, przypuszczenie zaś, że jako wyżej pod względem intelektualnym od tamtych stojący, potrafilibyśmy wybić się na czoło i nimi zawładnąć, jest zbyt fantastycznem, by człowiek umiejący myśleć politycznie, mógł je wziąć w rachubę. Stokroć prędzej można przypuścić, czego zresztą przykład mamy w naszych gminach wiejskich, że masy ciemne łączyły by się w czwartą falangę, przeciw stronnictwu bardziej oświeconemu, i nas, Polaków, zawsze by majoryzowały. Do jakiego stopnia parlamenty umieją być niesprawiedliwe, i jak zimny panuje u nich egoizm, tego przykład mamy w Anglji, gdzie reprezentanci narodu do dziś dnia nie chcą Irlandji wymierzyć sprawiedliwości: w Niemczech, gdzie parlament jest najbardziej zaciekłym nieprzyjacielem Polaków, wreszcie w Austrji samej. Czyż zdobycze, które mamy w Galicji, zawdzięczamy parlamentowi wiedeńskiemu? Gdybyśmy się na niego byli spuścili, po dziś dzień kraj nasz byłby germanizowany, a stosunki ogólne byłyby tu może stokroć gorsze są dziś niż w Czechach. Cokolwiek posiadamy, zawdzięczamy cesarzowi samemu i jego odręcznym reskryptom, lecz nie parlamentowi.

Mając takie przykłady, nie łamiemy rąk z rozpaczy, że w wielkiem zgromadzeniu wszechrosyjskiem, przedstawiciele naszej narodowości nie będą *gawarit pa russki*; skoro Rosji dobrze w niewoli, niechże w niej siedzi; my, jako naród zupełnie odrębny, możemy i powinniśmy rozwijać się na odrębnych, narodowych warunkach, byle nowy car nie tępił naszego języka, nie prześladował naszej religii i nie chciał dążyć do rusyfikacji tych, którzy prędzej zginą, niż się zmoskwicą: krótko mówiąc, jeżeli w Królestwie Polskiem więcej ludzkie zapanują stosunki, natenczas potrafimy żyć i czekać cierpliwie, co nam przyszłość przyniesie.

Jeszcze raz powtarzamy, ostatnie przemówienie cara niech nas ani nie dziwi, ani nie przeraża.

Z tajemnic politycznych.

Budapeszt 31 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(☐) Teraz dopiero wychodzi oliwa na wierzch. Mam na myśli przyczynę dymisji gabinetu Wekerlego, nad którą tyle sobie łamano głowy, nie mogąc rozwiązać do tej chwili tej zagadki.

Starałem się co do tego zasięgnąć informacyj na właściwem miejscu.

— Teraz mogę panu powiedzieć, co było powodem ustąpienia Wekerlego i jego gabinetu — mówił mi poseł B......r — bo rzecz należy już do przeszłości.

— Słucham więc.

— Może pan zauważyłeś, iż Wekerle otrzymał dymisję bezpośrednio przed rozprawą nad etatem ministerstwa wyznań i oświaty w Izbie poselskiej.

— Istotnie — potwierdziłem.

— Ma to swoją ważną przyczynę. Etat ten bowiem zawiera pozycję 20.000 złr. jako pierwszą ratę kwoty 100.000 złr., przeznaczonej, jak w budżecie zapisano, na cele Muzeum narodowego. Tymczasem użył Wekerle tych pieniędzy na zakupno dzieł Ludwika Kossuta od jego syna Franciszka w celu ich wydania. Wiesz pan co potem dokazywał Franciszek Kossut w Debreczynie i po całych Węgrzech za pieniądze rządowe przeciwko państwu a nawet osobie króla. Wekerle zrobił to potajemnie, tylko w porozumieniu z sekretarzem stanu w ministerstwie wyznań i oświaty, baronem Pulszkym, tak potajemnie, iż nawet ówczesny minister oświaty, poczciwy Eotvos, nic o tem nie wiedział. Franciszkowi Kossutowi wypłacił antycypando ową pierwszą ratę w kwocie 20.000 złr. na resztujące zaś 80.000 złr. wystawił mu pisemne poświadczenie, które Kossut, żądny w wysokim stopniu pieniędzy, zaraz zeskontował w tutejszym Banku eskontowym.

— Rzecz wielce ciekawa — przerwałem.

— Ani słowa. Prezydent gabinetu państwa, które Ludwik Kossut, w dzisiejszej jego formie, zwalczał aż do grobowej deski, propaguje środkami tego państwa rewolucję! Ale wróćmy do rzeczy. Sprawa nie pozostała jednak w ukryciu. Dowiedział się król o niej, jak twierdzą, od bana kroackiego, hr. Khuen-Hedervarego, a następstwem tego była natychmiastowa dymisja barona Pulszkyego, po której niebawem przyszła kolej na Wekerlego. Pierwsza rata i cała kwota 100.000 złr. będą z budżetu wymazane, a Bank eskontowy zabiera się do wniesienia sądowej skargi o zwrot wypłaconych pieniędzy — przeciw Franciszkowi Kossuthowi i Wekerlemu. Nie prawda piękna to historja!

— Ani słowa!

Sprawa armeńska.

Przed kilkoma dniami jeden z dzienników angielskich przyniósł wiadomości, że sprawozdanie o wypadkach w Sassun, i raport Zekki baszy, podający liczbę ofiar — około 1.720 — ministerstwo wojny, przysłało do pałacu sułtańskiego w Konstantynopolu. Ta pogłoska, zresztą już zaprzeczona, opierała się na następnych danych:

Pewnego dnia, zapytał się sułtan Kiamila baszę, byłego wezyra, co on myśli o sprawie armeńskiej? Ten odpowiedział, że jeżeli opowiadania podane przez dzienniki angielskie są prawdziwe, to sprawa bardzo smutnie się przedstawia, ministerstwo wojny powinno wysłać do wojska bardzo surowe rozkazy. — Sułtan po rozmowie z Kiamilem baszą, natychmiast wysłał do ministerstwa wojny, dwóch adjutantów z poleceniem, aby akty odnoszące się do sprawy armeńskiej przysłano mu do pałacu. Zawezwał jeszcze Kiamila paszę i wraz z nim przeglądnął wszystkie dokumenty. Po przejrzeniu aktów oświadczył Kiamil basza, iż ministerjum wojny postępowało prawidłowo. Przedewszystkiem rozkazy wydane Zekki baszy, aby sprawozdanie było zgodne z prawdą, brzmiały bardzo stanowczo. Gdyby marszałek cokolwiek przemilczał, lub sfałszował, grożono mu sądem wojennym. W odpowiedzi na to, Zekki basza ofiarował przysięgę, iż zeznał tylko całą prawdę. Obecne wydobycie aktów z ministerstwa wojny, których treść dobrze była znaną Rizie baszy, dało powód do nieuzasadnionych pogłosek, że w Konstantynopolu nic ukryć się nie może. Sądzono, bowiem, że dokumenty nie są prawdziwe i sułtan daje do osądzenia swoim doradcom. Opowiadają także, iż sułtanowi sprawa armeńska bardzo leży na sercu. Po wysłaniu komisji śledczej do Wanu, miał on się wyrazić do jednego z posłów mocarstwa zaprzyjaźnionego, iż bardzo odczuł niesłuszne zarzuty, robione jego wojsku, które, wie on dobrze z raportów mu przedłożonych, że nie są oparte na prawdzie. Naumyślnie wysłał komisję, aby ta ujawniła wszystkie czyny i wyświeciła postępowanie władz wojskowych i administracyjnych. Na zakończenie dodał: — Jeżeli jeden, lub kilku oficerów okaże się winnych, to ich sam przykładnie ukarzę! Przy tych słowach, zrobił znaczący ruch ręką. Jak wiadomo, sułtan Abdul-Hamid ma nadzwyczaj dobre serce i dotąd nie podpisał ani jednego wyroku śmierci. Wyrażając się w podobny sposób o oficerach swojej armji, złożył dowód, iż nie myśli tolerować wybryków, a wszelkie wykroczenie przeciwko prawu, będzie srogo ukarane. Także jest pewnem, iż sułtan chce być dobrze uwiadomiony o istotnym stanie rzeczy. Jakie z tego nastąpią dalsze konsekwencje? — O tem dowiemy się po sprawozdaniu komisji międzynarodowej, która jedzie zbadać rzeczy na miejscu.

Ze spraw szkolnych.

(*Ks. dr Juljan Bukowski. O reformie nauki religji w szkołach gimnazjalnych. We Lwowie 1895.*)

W ostatnich dziesiątkach lat, w całej Europie objawił się energiczny ruch w szkolnictwie, gorliwe dążenie do przeobrażeń zarysów organizacyjnych i lekcyjnych planów, w miarę rozwoju nauk i umiejętności, według potrzeb intelektualnych. W Austrji ostrożniej, czy leniwiej odbywały się te roboty, ale przecież się odbywały i ruch nie ustaje. Ku wielkiemu zadowoleniu stwierdzić wypada, że

nauczycielstwo kraju naszego i nasze władze szkolne, zwłaszcza w ostatnich latach, do pewnego stopnia wyprzedzają inne prowincje monarchji w energicznem, a co więcej, wytrwałem dążeniu do ulepszenia szkolnictwa.

Wielką w tem pomocą jest poważna i rozważna praca Towarzystwa profesorów szkół wyższych. Na zjazdach tego Towarzystwa toczą się dyskusje, zapadają uchwały, układają rezolucje, owiane duchem obywatelskim, pełne pedagogicznej treści. Nie jedna pożyteczna zmiana w szkołach średnich pochodzi z tego źródła. Dotykano też na tych zjazdach nauki religji w szkołach średnich.

Profesorowie świeccy nie mogli tu podejmować inicjatywy, by naukę religji zreformować, ani też dawać wskazówek, jak tego dokonać, ale nie taili, że zreformować ją należy. Ktokolwiek miał syna w szkole średniej i troskliwie śledził, jak się chłopiec rozwija, niewątpliwie dopatrzył się tego, bo dopatrzyć się musiał, że choćby najreligijniej w domu wychowany, w szkole zatracać zaczął religijnego ducha, gdy wszedł do kl. V. Widzieli to profesorowie świeccy, dochodzili przyczyn i zgoda na to nastała powszechna, że *właśnie nauka religji szerzy bezreligijność*.

Nie jeden ojciec zapłakał, a bodaj załamał ręce nad tem zjawiskiem. Znane to wypadki, a częste, prawie powszechne. Pan X. wychował syna w pobożności (acz nie w bigoterji). Chłopczyna idąc do szkoły, zawsze wstąpił do kościoła bodaj na chwilę. Gdy ojciec idąc z nim, zapędził się mimo kościoła, syn przypominał: „A wstąpmyż do kościołka na jeden pacierz". Tak było, dopóki chłopiec IV kl. nie ukończył. W V zmieniło się wszystko i chłopiec po skończeniu tej klasy utracił nietylko pobożność ale i wiarę. Nie on jeden, bo trzy czwarte uczniów tej klasy, a co smutniejsze: najzdolniejsi, najłatwiej ulegali tej metamorfozie.

Tego zjawiska nie można uzasadnić, nawet wytłómaczyć siłą zewnętrznych wpływów, wiekiem uczniów, oddziaływaniem lektury i t. d. bo taka radykalna przemiana, dokonywana prawidłowo we wszystkich zakładach, pojawiająca się zawsze w V klasie, musiała zniewolić do szukania przyczyn w owej V klasie, a nie po za nią. Gdy żaden przedmiot świecki nie mógł być posądzonym o taką destrukcyjną dla religijności siłę, przypatrzyć się należało nauce religji samej.

Podnosiły się głosy w nauczycielstwie, zwracano na to uwagę katechetów, ale czekano, rychło powołane do tego czynniki, t. j. teologowie sami, głosu nie zabiorą. Jakoż pojawiać się zaczęły rozprawy katechetów, doktorów teologji, na temat reformy, ale to wszystko działo się cicho, pokątnie, w pismach naukowych, a sprawa gorąca, domaga się stanowczej, prędkiej naprawy. To też z uznaniem i radością witają sfery nauczycielskie książkę ks. dra Bukowskiego, który (str. 28) wręcz oświadcza: „Stanowczo twierdzę, że jakkolwiek ta nauka (dogmatyka fundamentalna, czyli apologetyka) jest konieczną i bardzo pożyteczną i bardzo zaleconą przez Kościół (ob. okólnik Piusa IX z 9 listopada 1846), jakkolwiek bez niej nie może być całkowicie rozumnej i oświeconej wiary, to jednak z powodu swego wysokiego nastroju i innych filozoficznych własności, jest w tym wieku i na tym stopniu wykształcenia ogólnego i religijnego, jaki przeciętnie w V klasie panuje, za przedwczesną i za trudną dla młodzieży — i dlatego owocu nie przynosi. Prawdą jest, że w zwykłym porządku logicznym i systematycznym, nauka ta powinna iść przed szczegółowemi artykułami wiary, czyli tak zwaną dogmatyką szczegółową — i to zapewne było powodem, że ją biskupi austrjaccy, zgromadzeni na konferencji w r. 1849, zaprowadzili w V klasie; atoli, jeżeli porządek ten jest zupełnie na miejscu w obec dojrzalszej i lepiej przygotowanej młodzieży, jak na teologji, to w V-tej klasie gimnazjalnej, jak uczy doświadczenie, chybia zupełnie celu i staje się *istnem utrapieniem uczniów i nauczycieli*. A jeżeli do tego dołączy się nieudolnie napisana, lub nieprzystająca do głów polskich książka, jaką jest niemiecki Martin w tłómaczeniu, to oczywiście, że *rośnie stąd niesmak i wstręt do nauki*, tak, że nietylko nie budzi ciekawości i zapału, jaki z przeznaczenia swego i celu, jako obrończyni prawdy nieść powinna, ale nadto wywołuje często wręcz przeciwny skutek, jak to, niestety, zbyt liczne fakta potwierdziły, gdy sami młodzi ludzie mówili, *że wtedy stracili wiarę, kiedy się zaczęli uczyć dogmatyki ogólnej*".

(Dok. nast.)

Z KRAJU.

Zakopane dnia 30 stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(Z). Ubiegłej soboty, w zakładzie dra Chramca, gdzie zastęp kuracjuszów wciąż się wzmaga, odbyło się na cel dobroczynny przedstawienie amatorskie, na którem odegrano dwie komedyjki, obie z wielkiem powodzeniem, mianowicie: „O Józię" i „Teatr amatorski" Bałuckiego. Po przedstawieniu licznie zebrana kolonja zakopańska bawiła się wesoło. Nazajutrz, przy dźwiękach muzyki, która z Nowego Targu przyjechała, ślizgali się wszyscy do upadłego. Z przedstawienia wpłynęło około 150 złr. na dochód szpitala.

Jeszcze echo zabawy nie przebrzmiało, a już nastąpił wypadek, zakłócający nasz spokój. Zakład wodoleczniczy p. W. Piaseckiego zajął się z przyczyny niewiadomej i mimo ratunku natychmiastowego, spłonął doszczętnie. Dr Chramiec pospieszył natychmiast na ratunek ze swemi sikawkami, ale nie wiele można było pomódz, gdyż woda tak w Dunajcu, jak w stawach była zamarzniętą. Mężczyźni składali przy ratunku dowody odwagi nieustraszonej. Z pokojów, w których płomień szerzył już zniszczenie, wynosili meble i przedmioty wartościowe. Dwaj panowie z zakładu dra Chramca, sami, bez niczyjej pomocy, forte pjan na dwór wynieśli. Meble uratowano też wszystkie, krom bielizny stołowej na osób kilkadziesiąt, która spłonęła. Budynek sam był ubezpieczony. Podczas tego wypadku właściciel był we Lwowie, w Zakopanem zaś bawiła tylko pani Piasecka, ta jednak mimo, iż płomienie wkoło ją opasywały, żadną miarą z domu wyjść nie chciała. P. Krasicki, jeden z kuracjuszów, wpada na to do jej pokoju, przyległy już się palił, rzuca na nią futro i przy pomocy innych wynosi ją z pogorzeli. Gdyby nie przytomność umysłu i odwaga tego pana, pani Piasecka trochę chora, byłaby w płomieniach zginęła. Prócz zakładu wodoleczniczego żaden więcej dom się nie spalił.

Oto wesoła i na przemianę smutna wiązanka wiadomości z Zakopanego.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 30. Stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Przy świątkującej polityce wesoły i ochoczy przebieg biorą — zapusty wiedeńskie. Co nocy pląsy co najmniej na dwudziestu miejscach i niechaj wobec tego waży się kto utyskiwać na złe czasy! W pełnem słowa znaczeniu posiada tu ruch zapustny cechę społeczną, bo całe wiedeńskie społeczeństwo tańczy do upadłego, zacząwszy od jego „śmietanki", a skończywszy na „drwalach" i praczkach — pierwsza na tak zwanych „balach elitowych", ostatni na swoich „zawodowych" balach, na „holzknachten" i „wäschermädchen" — balu. Pomimo zakazu „burmistrza", „pisarza gminnego", „straży bezpieczeństwa" i „małżeństw" na tak zwanych „balach chłopskich", co z razu, jak grom, raziło Wiedeń, ochota zapustna już z końcem stycznia sięga szału. Zmartwienie z „balami chłopskiemi" prawie poszło w zapomnienie, gdyż zaraz „na poczekaniu" umiano sobie zaradzić. Zamiast burmistrza wprowadzono do sali balowej „kandydata na burmistrza", pisarz gminny ustąpił miejsca „pierwszemu radnemu", a wiejską straż bezpieczeństwa zastąpiono „stróżami winnic", A małżeństwa? Wszak to główna „heca". „Małżeństwa" wysunięto na plan dalszy, tymczasem zaś zadowolono się „zaręczynami" z „słodkim całusem", no i „heca" pomimo zakazu policyjnego uratowana, a oto idzie głównie.

Kiedy już mowa o całusach, to żadną miarą nie należy pominąć całusa, który ostatniemi czasy narobił tyle wrzawy w tutejszych kołach teatralnych, a nawet wywołał w jednej z świątyń Melpomeny częściowe przesilenie. Rzecz dzieje się w teatrze Rajmunda. Pierwsza „naiwna" tej sceny, która niedawno wyszła za mąż, pani Leuthold, wzbrania się podczas przedstawienia od pocałunku, przepisanego w sztuce. Dyrektor tego teatru, znany dramaturg niemiecki Müller-Guttenbrunn, obstaje, żeby artystka spełniła swój obowiązek, a kiedy ta wezwaniu nie czyni zadość, odbiera jej dyrektor rolę, na co ona znowu odpowiada prośbą o dymisję. Dyrektor daje jej dymisję, co uzasadnia w liście, który zasługuje na szczególną uwagę. Pan Müller-Guttenbrunn pisze do pani Leuthold między innemi: "Nie przychodzi mi to łatwo, zrzekać się pierwszorzędnego członka sceny w pełnym sezonie, jednakże nabrałem przekonania, iż pani obecnie nie możesz zadość czynić swojemu powołaniu artystycznemu. Kiedy pani zamierzała wyjść za mąż, oświadczyłem, iż układ nasz pozostaje prawomocnym jedynie w przypuszczeniu, iż pani także jako mężatka będziesz posiadała wolność potrzebną do spełnienia swego artystycznego powołania. Tymczasem małżonek pani rozszerza swoje niezaprzeczone prawa małżeńskie tak dalece, iż zakazuje pani całować i dać się całować na scenie. Siedzi on zawsze, kiedy pani grasz, w pierwszym rzędzie krzeseł, a kiedy przychodzi scena, w której pani masz być pocałowaną, ogarnia go niepokój, następnie, zaś kiedy pani otrzymujesz całusa, zrywa on się z krzesła i opuszcza teatr. Na pani sprawia to niemałe wrażenie, pani wzbraniasz się przed całusami, które działając w duchu roli, powinnaś z zapałem przyjmować; przez to tracą współgrający kontenans i oświadczają podczas przedstawienia, iż dalej grać nie będą. Umiem z pewnością godnie ocenić uczucia małżonka pani, muszę jednakże taki stan rzeczy oznaczyć jako nie do utrzymania. Pocałunek dany w teatrze, przed tysiącem ludzi, jest czemś, co zupełnie wypada a nikt przytem nie myśli nic złego. Jeśli małżonek zakazuje pani dziś całusa może jutro zabronić uścisku, pojutrze wyda mu się może, jako rzecz niewypadająca, jeśli pani usiądziesz na kolana współgrającego. Z takiemi ograniczeniami artystycznej i osobistej wolności nie można żadną miarą grać ról naiwnych kochanek" — ergo.

Oto zapatrywanie się poważnego niemieckiego dramaturga na całus — teatralny. Sprawa ta jednak ma jeszcze tę komiczną stronę, iż aktor (Ranzehofer) od którego pani Leutholdowa nie chciała przyjąć całusa, czuje się snać obrażonym, i w liście wystosowanym do redakcji jednego z miejscowych dzienników zapewnia, iż pani Leutholdowa na jedenastu próbach dawała mu się całować bez oporu żadnego, a dopiero dwunastym razem sobie to wyprosiła. Ponieważ wzbraniała się ona tym razem energicznie przeciwko temu, zakrywając twarz rękami, musiał on sobie w takiej przygodzie zaradzić, usuwając łagodnie ręce i składając dwukrotnego całusa na jej policzek, aby nie zepsuć wrażenia sceny. Wojna całusowa trwa więc wesoło dalej i Bóg raczy wiedzieć, kiedy się ona skończy.

A teraz smutna historja na przestrogę panom — nieostrożnie w stan małżeński wstępującym. Panna Regina Brabecówna, córka urzędnika kolejowego chodziła w lecie do parku miejskiego, gdzie usiadłszy na ławeczce czytywała powieści. Pewnego, razu przysiadła się do niej jakaś jejmość, która zabrała z nią znajomość. Z przypadkowej znajomości wywiązały się ściślejsze stosunki a nie długo potem przedstawiła owa jejmość „narzeczonego" Albina Bernarda barona Heldebranda, serbskiego porucznika na pensji, syna serbskiego szefa sekcyi Albina barona Heldebranda i Józefy z domu hrabiny Traunsee. Narzeczony, przystojny mężczyzna około lat 30, trudni się obecnie inżynierstwem, zapewniał, iż posiada świetne stanowisko i że oczekują go wielkie spadki. Panna z zezwoleniem rodziców oddała mu chętnie swą rękę. Pierwszym czynem męża było roztrwonienie posagu żony, a kiedy wyłudził od jej rodziców wszystko, co ci mieli zaoszczędzonego i kiedy nawet sprzedał całe urządzenie mieszkania, jeden mebel po drugim znikł jak kamfora. Po niejakim czasie uwięziono w Gracu oszusta nazwiskiem Hermann Goehring, kilkakrotnie sądowo karanego. Otóż pokazało się, iż ten oszust jest identycznym z baronem Heldebrandem, że ożenił się pod przybranem nazwiskiem będąc w dodatku żonatym, jedynie dla wyłudzenia posagu. Dramatyczną była scena w policji, gdzie nieszczęśliwa mężatka poznała w albumie zbrodniarzy swojego męża. Stręczycielka tego małżeństwa, nazwiskiem Appingowa, jest wspólniczką jego oszustw a prócz niej należało do bandy jeszcze dwóch mężczyzn. Szajka ta pochodzi z Rosji.

Jeszcze jedna tragedja z bruku wiedeńskiego.

Starzec siedmdziesiąt i jednoletni, mały, chudy, jakby zasuszony, słabowity. Znana figura w dziesiątej dzielnicy Wiednia. Wieczorami ciągnie on od karczmy do karczmy, grając na harfie i zbierając z talerzem w ręku grajcar po grajcarze od gości. Dawniej musiał interes iść dobrze, bo Suchovaty-Vogler uciułał sobie wcale ładny kapitalik, który jednak przegrał na — giełdzie. Zostało mu tylko tyle, iż otworzył sobie mały handel wina na butelki. W dzień zajmował się

handlem, wieczorami grał na harfie. Któż przypuszczałby, iż ten komarowaty starzec pokuszał się o donżuanizm. Na ulicy napastował dziewczęta i zawsze trzymał sobie „gospodynię“ w swojem iście żebraczem mieszkaniu, składającem się z małego brudnego sklepu, ciemnego alkierza (jego sypialni) i kuchenki. Przed kilkoma dniami przyjął nową gospodynię Józefę Preshern. Ta przybyła wieczorem do jego mieszkania z którego wyniesiono ją trupem. Nazajutrz bowiem zawiadomił starzec policję, iż znalazł swoją gospodynię nieżywą. Z oględzin trupa okazało się, iż nie zmarła ona naturalną śmiercią, lecz została zamordowaną a główne podejrzenie pada na starego harfiarza, gdyż w mieszkaniu jego nie było nikogo.

Słynny tutejszy psychiatra i patolog, profesor Krafft-Ebeng miał zeszłej niedzieli nadzwyczaj zajmujący wykład o „Śnie i bezsenności“. Nazwał on sen „perjodycznie wracającem utonięciem wszelkiej czynności duszy w głębię najzupełniejszej bezprzytomności“. Dlatego zowią go starożytni poeci „bratem śmierci“. Sen jest dla organizmu ludzkiego prawie ważniejszym aniżeli pokarm. Istoty snu nie można zgłębić gruntownie, ponieważ do wnętrza przyrody nie może dotrzeć żaden duch stworzony. Musimy spać, jeźli żyć chcemy. Uczony profesor tłómaczył szczegółowo przyczynę konieczności snu i jego oddziaływanie na organizm. Sen oszczędza zużywanie się ciała ludzkiego. Na pytanie: jak długo spać należy? odpowiada: niemowlę powinno spać na dobę godzin dwadzieścia, dziecko do dwóch lat dwanaście, do siedmiu lat dziesięć a do roku dziesiątego dziewięć i pół, zaś do trzynastego ośm i pół godzin. Dorośli mają dość, jeśli śpią sześć do siedmiu, starcy a zaś cztery do pięciu godzin. Duchowi pracownicy powinni spać dłużej aniżeli fizyczni. Bezsenność jest wypływem osłabienia nerwów. *Swój.*

Paryż d. 29 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przybył tutaj król serbski, Aleksander. Na dworcu oczekiwali go: król Milan, poseł serbski, hrabia Bourqueney, Mollard i członkowie kolonji serbskiej. Pułkownik Chaomin powitał młodego władcę w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej. Z dworca odjechał król wraz z ojcem do hotelu Bristol. Zabawi on ośm dni w Paryżu, a jakkolwiek utrzymują, że wizyta ma cel polityczny, wątpić jednak o tem należy. Pierwszego wieczora udał się na przedstawienie do teatru Vaudeville, w towarzystwie swojej świty. Grano komedję „Madame Sans-Gêne“ i bawił się na niej wybornie. Jutro złoży wizytę prezydentowi Faure'owi, lecz nie odwidzi nawet ministra spraw zagranicznych. W otoczeniu jego nie znajduje się ani jedna wybitna osobistość polityczna. Wszelkie więc pogłoski o jakichkolwiek układach z rządem francuskim, nie mają żadnej podstawy.

Śledztwo w sprawie szantażu klubowego, ukończył już sędzia Dopffer i sprawę odesłał do sądu karnego. Na ławie oskarżonych zasiędą: Declercq, Władysław Heftler i Kamil Dreyfus, były redaktor dziennika *Nation.* Za zbiegłym Portalisem rozesłano listy gończe. Co do Caniveta, redaktora dziennika *Paris*, to ten figuruje w innej sprawie.

Oszustwa popełnione przez dyrektorów kolei południowej i ich wspólników, coraz większe przybierają rozmiary, a sprawa będzie miała ten sam rozgłos co proces panamski. Dotąd zaaresztowano trzech komparsów: Feliksa Martina, Hipolita Bobina i Audre'go. Główni sprawcy znajdują się jeszcze na wolnej stopie i kto wie, czy nie unikną wymiaru sprawiedliwości. Prawdziwi artyści, odgrywający główne role, zasiadają w parlamencie a ich nazwiska zna tylko sędzia śledczy, de Cosnac. Widoczniem jest pewne wahanie w sferach rządowych i tam jeszcze nie są zdecydowani, czy uderzyć w wielki bęben, lub też rzecz zatuszować, aby uniknąć skandalu mogącego skompromitować dziesiątki osób wysoko położonych. Smutnej pamięci baron Reinach, był twórcą, konstruktorem, płatnikiem i bankierem kolei południowych. Gdziekolwiek dotknął się ręką, tam już interes nie mógł być uczciwym. Budował koleje nie przynoszące procentu odpowiedniego, a za pomocą swoich przyjaciół w Izbie, uzyskał subwencję po 12.500 franków na kilometr. Fałszowano księgi i rachunki, dzienniki płatne rozpisywały się szeroko o jego staraniach na polu ekonomicznem i wszyscy wynosili pod niebiosa zasługi uszlachconego żyda i potężnego finansisty. W kasach kolei południowej znaleziono mnóstwo czeków, kwitowanych przez posłów i senatorów.

W każdym razie jest wielka różnica między Panamą a kolejami południowemi. Pierwsza była nietylko sprawą narodową, ale obchodziła świat cały. Rozkradziono wiele, lecz znaczna część została użytą na przekopanie kanału. Koleje południowe są tylko szwindlem na wielką skalę. Bogacili się szalbierze prywatni, a rząd tracił rocznie kilkadziesiąt miljonów. Reinach budował takie linje kolejowe, na których dziennie kursował jeden pociąg. O znaczeniu strategicznem nie może być mowy, bo nawet podwójne tory nie zostały ułożone.

Dziwna rzecz, ale w każdem wielkiem oszustwie musi być zamięszanych kilku żydów. *K. W.*

TRUCICIELKA.

Antwerpja 29 stycznia.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Proces pani Joniaux zaczyna już nudzić wszystkich, pomimo swojej tezy interesującej. Przewodniczący, radca Holvoët, prowadzi go rozwlekle i wzywa setki świadków, których zeznania zupełnie nie wpływają na tok rozprawy. Nawet sędziowie przysięgli zbuntowali się i oświadczyli kategorycznie, że proces musi być skończony najdalej w sobotę. W ostatnich dziesięciu dniach zeznawali tylko doktorzy i aptekarze. U tych pani Joniaux kupowała morfinę w małych dozach, nietylko w Antwerpji, ale w Brukseli i innych miejscowościach. Doktorzy kłócili się zawzięcie i dotąd nie jest możebnem wydanie jasnego sądu, czy pani Joniaux otruła swoich najbliższych, lub też stała się ofiarą fatalnego zbiegu okoliczności?

Następnie przesłuchano cały szereg przyjaciółek trucicielki. Stare, młode, mężatki i panny, ze stanowiskiem, lub nieokreślonego zajęcia, schodziły się do swojej znajomej na partję bakarata. Jedna z nich widziała, jak pani Joniaux podkładała „lisa“. Druga dostrzegła w lustrze, że szulerka wsuwała do talji kilkanaście kart. Trzecia, pani Neef, u której zbierało się to wykwintne towarzystwo, po odejściu gości przeliczyła karty i znalazła więcej 40 kart. Pani Neef zwołała posiedzenie wszystkich dam, na którem wykluczono panią Joniaux z wieczornej zabawy. Od tej chwili pani Neef odbierała ciągle listy z pogróżkami.

Podczas lata szulerka wyjeżdżała do Spaa. Tam ją złapano, gdy chciała podłożyć cały pakiet kart. Raz zaproponowała służącemu, aby przyniósł karty z wierzchem niebieskim. Służący uwiadomił o tem dyrektora klubu. Ten kazał zmienić kolor i pani Joniaux, cała czerwona, opuściła natychmiast salon gry. Dzięki temu szlachetnemu przemysłowi pani Joniaux utrzymywała dom na stopie przyzwoitej. Dochód jej wynosił zaledwie 14.000 franków a wydawała 30.000 i więcej.

W sali zjawia się liczny legjon wierzycieli. Gubernatorzy prowincyj, jenerałowie, prałaci, zakonnicy, woźni, nawet kucharki i lokaje, padali ofiarą swojej naiwności i znosili oszczędności do pani Joniaux. Wielu z nich potraciło skromne fortunki i nie mają żadnej nadziei odebrania pożyczonego kapitału. Wszyscy jęczą i narzekają, a wzdychania rozlegają się po całej sali.

— Skończmy już raz z długami! — krzyknie przysięgły Graux — i przejdźmy do kwestji otrucia.

Ten punkt nie jest jeszcze rozjaśniony, a pani Joniaux zapowiada, że zjawi się jeden ważny świadek, który, jak Samson Filistynów, pobije wszystkich jej wrogów. Świadek każe jednak długo na siebie czekać.

O wuju, Van der Kerckowe, wyraża się jego doktor Molitor, że był zbudowany jak Herkules, ale za wiele nadużywał sił żywotnych i organizm jego był bardzo osłabiony. Lubiał szalenie płeć piękną i to było przyczyną wycieńczenia. Świadek nie był więc zdziwiony, gdy się dowiedział o ataku apoplektycznym. Leonja Ablay zapijała się likierem Flowera, a Alfred Ablay używał nadmiernie absyntu. Przytem był znudzony życiem i prześladowaniami kredytorów. Często mawiał, że musi skończyć z tą nędzną wegetacją i utopi się w Sekwanie lub otruje.

Zeznania doktora Van-Vywe obciążają nadzwyczaj trucicielkę. Twierdzi on stanowczo, że żadna z ofiar nie umarła śmiercią naturalną. W żołądku Alfreda Ablay znalazł znaczną ilość arszeniku.

Prawdopodobnie w sobotę zostanie ogłoszony wyrok.

FEJLETON.

JAN WILK

33 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Boże! Boże! co się tu stało? — nagle zawołała.

Porwała się oburącz za głowę.

— Człowiek! ten człowiek! — wykrzyknęła głosem chrapliwym.

Przeniknęła ją na wskroś myśl straszna, piekielna.

— Ach! jestem zgubiona! zgubiona! zgubiona! — zaszlochała, oczy sobie zasłaniając.

Zachwiała się, jakby miała upaść. Czuła, że jej się zmysły mięszają. Rzeczywiście, jej wzrok szklanny, pałający ogniem gorączkowym, źrenice szeroko rozwarte, znamionowały stan szału bezprzytomnego. Usłyszała po za swojemi plecami jęk bolesny. Drgnęła i obróciła się żywo w tę stronę.

Przed nią stał Jan Wilk.

Rzuciła się w tył gwałtownie z krzykiem serce rozdzierającym.

Dziki patrzył na nią smutno, z rzewnem współczuciem.

— Potworze! potworze! — zawołała głosem stłumionym wściekłością. — Po coś tu został jeszcze! Czy aby widzieć moją boleść, moje łzy gorzkie, napaść się cierpieniem twojej ofiary?... Dlaczegoż po spełnieniu zbrodni ohydnej nie przepadłeś nazad w twoim lesie, nie ukryłeś się w głębi twojej nory podziemnej? Powiedz, powiedz, wstrętny potworze!... Precz, nikczemniku! Precz! Idź w lasy, zwierzę drapieżne!... Ach! lękam się ciebie, budzisz we mnie wstręt i najwyższe obrzydzenie!

Biedny dziki nie rozumiał dobrze tego wszystkiego. Pojmował jednak, że Joanna nie czuła wcale wdzięczności dla niego. Wzrok jej pałał gniewem i najwyższą pogardą, a każde jej słowo odzywało się echem bolesnem w sercu biednego Wilka. Ach! gdyby był mógł przemówić!... Uczynił to jedno, na co go stać było. Ukląkł przed zagniewaną, złożył ręce błagalnie i patrzył na nią z żałością, łzawemi oczyma.

Niestety! Joanna trwała dalej w swojej fatalnej omyłce! Smutną i pokorną postawę dzikiego wytłómaczyła sobie zupełnie inaczej. Sądziła, że żałuje zbrodni popełnionej i prosi ją o przebaczenie. Potrąciła go nogą pogardliwie i odwróciła się od niego z obrzydzeniem. Cofała się przed nim, jakby się lękała ukąszenia węża jadowitego.

Biedny Wilk podniósł się z klęczek z ciężkiem westchnieniem i schował się w kąt najciemniejszy pokoju, aby tam płakać po cichu.

XVII.

Wilk znajduje pomoc niespodziewaną.

Joanna stała przez chwilę nieruchoma, pogrążona w myślach ponurych i rozpaczliwych. Jej błogie nadzieje rozsypywały się w gruzy... W jednej chwili wszystko było zdeptane, a ona moralnie zabita!... Nie miała przed sobą przyszłości, była zgubioną bez ratunku!... Nieszczęśliwa nie umiała już myśleć, zastanowić się spokojnie nad tem, co się stać mogło. W jej głowie był zamęt okropny, zwiastujący początek szaleństwa. Wyprężyła się, jak struna. Była trupio blada. Twarz jej wykrzywiona drgała kurczowo. Oczy błyszczały gorączką. W jej wzroku było coś strasznego. Była to zapowiedź rozpaczliwego zamiaru. Z rękami załamanemi wzniosła oczy ku niebu, niby z ostatniem błagalnem, choć niemem wezwaniem, odpowiadającem na jedną z jej myśli, mózg rozpierających.

Nie zajmowała się dłużej dzikim. Zapewne sądziła, że go już nie było w pokoju. Zaczęła się szybko ubierać, z ruchami konwulsyjnemi. Zebrała swoje cudne, czarne włosy i owinęła je do koła głowy, przytrzymując nocnym białym czepeczkiem. Dokonawszy tego, otworzyła drzwi, prowadzące do sypialni Jakóba. Usiadła przy biurku i nakreśliła ręką drżącą tych kilka słów na ćwiartce papieru:

„Jestem zhańbiona i z czci odarta. Dziki, ten nikczemny Jan Wilk, popełnił zbrodnię. Nie mogąc żyć, umieram!... Trupa mojego szukajcie

w rzece. Ojcze pożałuj mnie! Pociesz biednego Jerzego! Żegnam cię ojcze, żegnam!

Joanna Vaillant".

Papier złożyła w czworo, wsunęła do koperty, zapieczętowała, podpisując:

„Do rąk własnych ojca mojego".

Wilk śledził ją zdaleka, okropnie zaniepokojony. Czuł instynktowo, że powzięła jakiś zamiar rozpaczliwy. Przerażał go wzrok błędny Joanny i jej wybuch gwałtowny, tak nie licujący ze zwykłą słodyczą i łagodnością.

Weszła nazad do swego pokoiku. Zatrzymała się przez chwilę naprzeciw dużych fotografij Jakóba i jego nieboszczki żony i przed niemi złożyła ręce, jak do modlitwy. Potem powiodła wzrokiem w około. Żegnała się widocznie z przedmiotami ulubionemi, które miała porzucić na zawsze. Teraz zwróciła się ku drzwiom, prowadzącym na wschody.

Wilk rzucił się i zagrodził jej drogę. Dreszcz nią wstrząsnął od głowy do stóp, z oczów strzelił piorun gniewu. Odepchnęła go gwałtownie. On porwał ją za ramię. Uderzyła go w twarz z całej siły, ubezwładniając spojrzeniem strasznem. Cofnął się, oczy dłonią sobie zasłoniwszy. Roztworzyła drzwi i zbiegła pędem na dół po wschodach.

Biedny dziki stał chwilę nieruchomy, osłupiały i oszołomiony, ze wzrokiem łzawym, wlepionym w podłogę. Spostrzegł dwa przedmioty błyszczące obok siebie. Podniósł oba. Był to sygnet z herbową pieczątką, który widział na palcu u Raula de Simaise, gdy go tenże w altanie zamkowej okładał, jak psa, szpicrózgą. Drugim przedmiotem była srebrna cygarnica z monogramem: „R. S." i koroną baronowską, wyrytą na wierzchu.

Chciał odrzucić ze wstrętem oba przedmioty, ale namyślił się inaczej. Spodnie były na nim, jak zwykle, w stanie opłakanym, za to kieszeń w nich była mocna i nienaruszona. Nigdy bo też jej nie używał. Tam wsunął sygnet i cygarniczkę, goniąc czemprędzej w ślad za Joanną. Na zakręcie drogi zobaczył ją dążącą na przełaj przez łąkę wprost ku rzece. Była wprawdzie dość daleko; mógłby był jednak dogonić ją z wielką łatwością. Nie śmiał tego uczynić, by jej bardziej nie rozgniewać. Szedł za nią krok w krok, a choć w pewnej odległości, tak jednak, żeby jej z oczu nie stracić.

Dniało już wprawdzie, ale dotąd w polu nie było jeszcze nikogo. Z tej strony rzeki były zresztą same łąki. Pola orne ciągnęły się wzdłuż drugiego brzegu Frou.

Naraz zniknęła mu z oczu Joanna w łozinie nadbrzeżnej. Na czoło Wilka wystąpił pot zimny, w gardle coś go dusiło. Czyż to możliwe? Czy naprawdę Joanna chce się rzucić w rzekę? W trwodze śmiertelnej puścił się pędem w ślad za nią i za chwilę stanął nad brzegiem. Przybywał za późno, niestety! Nie mógł już wstrzymać Joanny. Usłyszał tylko plusk wody. Miejsce, w którem wskoczyła, znał doskonale. Był to właśnie ów wir niebezpieczny, skąd wyciągnął w roku zeszłym chłopczyka tonącego.

Bez namysłu rzucił się i on w rzekę i cały się zanurzył. Wypłynął z próżnemi rękoma. Odetchnąwszy, zanurzył się z głową powtórnie, lecz i tym razem daremnie.

Zrozumiał, że Joannę woda dalej uniosła. Tymczasem wody w rzece podnosiły się z każdą chwilą. Powyżej Blaincourt musiał spaść w nocy deszcz ulewny. Wreszcie zanurzywszy się po raz trzeci, wypłynął, trzymając w pół utopioną. Teraz silnem ramieniem pruł wodę, dążąc do brzegu.

Na gościńcu, nad brzegiem rzeki, słychać było turkot powozu i tentent koni, idących dobrym kłusem. Powóz lekki, pół-kryty, przypominał kształtem dawne, stare dorożki. Konie były rasowe, młode i dobrane doskonale. W powozie siedział tylko jeden podróżny.

Był to mężczyzna wyniosłej postawy, z twarzą piękną i wyrazistą, pomimo lat blisko sześćdziesięciu i dużej, pełnej brody, mocno szpakowatej. Smutek był rozlany na jego całej twarzy. Na sobie miał ubiór skromny, ale nader wytworny. Koszula była śnieżnej białości, z najcieńszej weby irlandzkiej. Strój popielaty, leżał na nim, jak ulany, a materjał był prawdziwy angielski. Wyglądał na turystę zamożnego. Dlaczego jednak był tak smutnym i znękanym?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

— Chodź, ujrzysz nowe i wielkie dzieło Sztuki — rzekł do mnie wczoraj przyjaciel, ciągnąc mnie za ramię w kierunku kościoła Marjackiego.

— Cóż mi pokażesz? — zapytałem zdziwiony.

— Płaskorzeźbę Welońskiego, przedstawiającą ś. p. Pawła Popiela.

Weloński, talent niepospolity! Jeszcze dziś widzę jego „Gladjatora", krępego, z siatką przez ramię przerzuconą, z ręką w górę wzniesioną, z twarzą biednego chłopa sławiańskiego, który do Cezara zwrócony woła:

— *Morituri te salutant!*

Talent Welońskiego wielki, każde zatem dzieło artysty tej miary warte zapamiętania.

Wszedłem do kościoła Marjackiego.

W pobliżu drzwi bocznych a wychodzących ku ulicy Florjańskiej, ujrzałem dość dużą płytę, o ile mi się zdaje, spiżową, w mroku bowiem metalu rozróżnić nie mogłem, na niej w płaskorzeźbie postać tego, który słusznie czy niesłusznie, przez długie lata był poczytywany za głowę Stańczyków, a więc ludzi uczciwych, rozumnych i dobrych Polaków, acz na modłę własną, więcej kosmopolityczną, niż narodową, Polaków o sercach wyziębionych, tracących resztki nadziei, ufających stokroć więcej polityce oportunistycznej, niż sile zasad i głębokiej wierze w narodu żywotność. Nie wątpię, że mają oni chęci najlepsze, lecz wiem także i to, że gdybyśmy tak wszyscy, jak jesteśmy, z oczyma zawiązanemi poszli za nimi, musielibyśmy przedwcześnie zemrzeć...

Otóż na płaskorzeźbie chciałem ś. p. Pawła Popiela ujrzeć takim, jakim był, poważnego, rozumnego a spokojnego, tymczasem artysta dał nam jakąś postać kostiumową, podpartą a la Twardowski na Krzemionkach, figurę niby polską, a nieumiejącą nawet po polsku pasa zawiązać, w której tylko jedna twarz jest wyrazista i dobrze modelowana, za to nawet noga lewa nie stoi, lecz w powietrzu wisi.

Całość zupełnie chybiona.

Zapytacie, czemu piszę o tej płaskorzeźbie, skoro jest ona płytą pamiątkową, nie dziełem Sztuki, przeznaczonem do muzeum. Czynię to najpierw dlatego, że każda praca, zwłaszcza artysty wybitnego, jeżeli została wystawiona na widok publiczny, krytyce podlega; prócz tego chcę przy tej sposobności zaznaczyć, że na świecie nie ma większych nieprzyjaciół Sztuki od znawców patentowanych. Oni (tak mnie przynajmniej zapewniano) zamówili płaskorzeźbę ś. p. Popiela — oni przyjęli także od p. Rygiera jego Mickiewicza, i tak w pierwszym, jak w drugim wypadku złożyli dowód, że właśnie na tem się nie znają, na czem z tytułu swoich doktoratów i patentów znaćby się powinni. Zupełnie co innego znać teorję Sztuki, czego można się n a u c z y ć, a mieć talent w r o d z o n y do ocenienia dzieł Sztuki. Profesorem estetyki może być każdy, znawcą będzie tylko ten, kto okiem duszy umie patrzeć. A takich, wierzcie mi, niewielu.

Nie chcę nikogo wymieniać po nazwisku, lecz mógłbym wam przytoczyć cały szereg niby estetyków znakomitych, którzy, powiedzmy to sobie na ucho, na Sztuce wcale się nie znają. Jeden z nich powiedział mi niedawno, że Mickiewicz Rygiera jest dziełem, którego świat nam będzie zazdrościł — jam na to odrzucił, że odsłonięcie tego pomnika będzie skandalem.

Przekonamy się już niedługo, kto z nas ma rację...

* * *

W cichutkim naszym Krakowie przez cały ubiegły tydzień szumiało. Mali i wielcy, młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, wszyscy mówili tylko o „Lysistracie", o tej genjalnej satyrze Aristofanesa, którą p. Stanisław Koźmian miał urobić na modłę krakowsko-galicyjską, by nam dać wzór politycznej satyry współczesnej, pełnej skrzącego się dowcipu i uwag równie trafnych, jak głębokich.

Poszliśmy więc do teatru, z zapartym oddechem wysłuchaliśmy czterech długich i wielce nudnych aktów, wróciwszy zaś do domu, powiedzieliśmy sobie, że co w „Lysistracie" jest dobre, nie jest nowe, a zaś co jest nowe, nie jest dobre.

Myśl zasadnicza, owa oś dramatyczna, dokoła której całe działanie się obraca, jakkolwiek brutalna i niemożliwa w naszym dzienniku do opowiedzenia, jednakowoż dla swej doniosłości ogólno-ludzkiej i wartości psychologicznej, jest bezsprzecznie niepospolitą. Ale myśl ta jest własnością Aristofanesa. To zaś, co nam dał p. Koźmian, mianowicie kilka aluzyj politycznych i społecznych, które przeszły niepostrzeżone, gdyż autor nie umiał ich wypuklić i nie umieścił ich tam, gdzieby właściwie znajdować się powinny — to, niestety, jest monetą zdawkową i bynajmniej nie wytrzymuje porównania ze świetnym prologiem, którego twórca ukrył się tak skromnie, że nawet początkowych liter swego imienia i nazwiska nie pozwolił na afiszu umieścić.

W jednej atoli rzeczy okazał się p. Stanisław Koźmian pisarzem niepospolitym. Oto odwaga, z jaką pozbierał najbezwstydniejsze koncepta, i to nie nowe, lecz owe codzienne a trywialne, któremi raczą się stróże i przekupki, wprawiła nas w zdumienie. Wobec jego dowcipów, w kąt najbardziej tłuste fraszki starego Kochanowskiego. A przecie ludzie XVI wieku mieli grubsze nerwy i słuch mniej delikatny od naszego...

Powiadają, że starostwo, rękopis „Lysistraty" czytając, wykreśliło z niej sporą wiązankę prześlicznych kwiatuszków dobrego humoru; część ich cofnął potem sam autor podczas prób, gdyż artystki prosiły go z płaczem, by im nie kazał mówić takich bezeceństw; ale już i to, co zostało, wystarcza do wywołania rumieńca wstydu na twarz nawet najstarszej mężatki. Brawo, nasz Aristofanesie krakowski!

Wiadomo, że każdy autor w pierwszym płodzie swego ducha daje zawsze obraz tego, co najbardziej ukochał, z czem się zżył, co go zachwyca, a co smuci... Każdy taki pierwiosnek jest jakby autobjografją piszącego.

W „Lysistracie" tedy p. Koźmian snuł uczuć swych przędzę i dał nam swoich myśli kwiaty... Jak to pięknie, jeśli bodaj w wieku późniejszym człowiek znajdzie sposobność powiedzenia światu: „Oto, com całe życie kochał, czegom pragnął i com wielbił!"...

Mówią, że p. Koźmian jest teraz głową Stańczyków, których nazywają także „moralnym rządem" w Galicji. O! jakże wdzięczne będzie mu całe stronnictwo, że w nieśmiertelnem swojem dziele przedstawił misternie wszystkie prawdy tak polityczne jak społeczne owego stronnictwa, opromieniając je równocześnie blaskiem swego dowcipu!

Proponuję składkę narodową, celem uczczenia tego pisarza wielkiego, jeszcze za jego życia, posągiem na placu Szczepańskim...

A nim posąg stanie, schylmy czoła przed genjuszem!

* * *

Od osoby, której można zaufać, otrzymałem list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Niedawno temu, w gronie więcej osób, dr Propper rzekł z całą stanowczością, że pismu katolickiemu nic do funduszów, które żydzi zebrali między sobą na wystawienie pomnika Kazimierzowi W. Żydzi co do tego funduszu nie powzięli jeszcze ostatecznego postanowienia, zresztą myślą oni zbierać dłużej, a potem, jak im się zechce, obrócą pieniądze nie na pomnik, lecz na bóżnicę".

To jasne.

Ilekroć żydzi gdzie się popalą, czy to w Stryju, czy w Nowym Sączu, wołają: „Wspierajcie nas, bośmy dziećmi jednej matki!" i wtedy lwią część datków sobie przywłaszczają. Za to gdy zarządzą między sobą składkę, rzekomo na cel patrjotyczny, aby omamić łatwowiernych Polaków, mówią: „To pieniądze nasze, więc je obrócimy na cele wyznaniowe".

To jasne.

Co jednak powiedzieć o tych, którzy patrjotycznych haseł nadużywają w celach samolubnych? Jakby to n. p. wyglądało, jeźliby *Głos Narodu* pieniądze na gimnazjum w Cieszynie zbierane, obrócił na zupełnie inny cel, chociażby nawet filantropijny? W każdym razie dopuściłby się ciężkiego nadużycia i czynu niehonorowego.

Czy dr Propper to rozumie? *Verax.*

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

(Ciąg dalszy).

II.

Dla lepszego i dokładniejszego przekonania się o stanie rzeczy, wysłało grono krakowskie (tj. pp. Koźmian i Tarnowski) do Paryża Ludwika Wodzickiego. Przybył on w chwili pomyślnej, kiedy mocarstwa okazywały niby chęć zajęcia się naszą sprawą. Zewsząd Wodzickiemu miano zaręczać, że „nigdy jeszcze od rozbioru sprawa polska nie miała tak pomyślnych widoków europejskiego rozwiązania“. I hotel Lambert i ministrowie: Drouyn de Lhuys i Walewski i wreszcie powiernik cesarza Napoleona, Mocquard, zgadzali się, jak twierdzi p. Koźmian, że widoki są jak najlepsze: „Ministrowie zachęcali, rozpalali Wodzickiego i poniekąd pchali przez niego tych, o których wiedzieli, że nie pozostaną obojętnymi na jego słowa“. Walewski zapewniał, iż Francja, Anglja i Austrja zażądają przywrócenia w Królestwie stanu rzeczy z przed roku 1831, z rozrzerzeniem terytorjum, do którego ten stan rzeczy ma być zastosowanym“, a gdyby Rosja odpowiedziała odmownie, „wejdzie na porządek dzienny utworzenie Polski niepodległej z arcyksięciem austrjackim na tronie“. Ale chcąc dojść do tego, potrzeba zapewnić trwałość i rozszerzyć granice powstania. Toż samo, ale jeszcze gorręcej mówił Mocquard, gdyż rozszerzenie terytorjalne powstania może wpłynąć na rozmiary, w których zażądanem i objętem będzie uznanie praw narodowych.

Przyczyną tej zmiany frontu mocarstw, była jak już wiemy, wspomniana konwencja między Rosją a Prusami, zawierająca zobowiązania sekretne. Dla Napoleona otwierała się sposobność rozwiązania jednocześnie sprawy granic Renu. Anglja podejrzywając te zamiary Napoleona co do Renu, nie chciała zaczepiać Berlina, ale radziła wprost odnieść się do Rosji. Rząd pruski zresztą konwencję składał *ad acto*, to wskutek rozpraw w sejmie pruskim, które ją potępiały. *)

2-go marca otrzymano w Petersburgu notę Russela żądającą amnestji i powrotu do stanu rzeczy z 1815 roku. Napoleon nie chcąc stawać na gruncie traktatu wiedeńskiego, wolał listownie żądać od cara „wspaniałomyślnego załatwienia sprawy polskiej“. „Pomimo tego (a więc pomimo wysłania listu do cara *przyp. spraw.*) cesarz Napoleon próbował zbliżenia się do Austrji, a za oznakę takowego, która niemałe wówczas sprawiła wrażenie, poczytano bytność cesarza i cesarzowej na balu ambasady austrjackiego, ks. Ryszarda Metternicha“. Początek jednak bliższym zwierzeniom dały dopiero słowa zamienione między ks. Metternichem a cesarzową Eugenją na balu w Tuileries“. Cesarzowa miała zagadnąć Metternicha, czy Austrja jest zupełnie nieczułą na los tych biednych Polaków?“ — „Nie tak bardzo, jak mniemasz Naj. Pani, wcale nie“, odparł Metternich. Nastąpiła dłuższa rozmowa, a zaraz nazajutrz cesarz wezwał do siebie Metternicha i naszkicował przednim plan wspólnego postępowania, tak w sprawie polskiej jak i w innych sprawach europejskich.

Muszę w tem miejscu odwołać się do wyrażonych przezemnie obaw, czy nie popełnię pewnych niedokładności, postępując krok w krok za opowiadaniem p. Koźmiana. Zostawiając sobie sprostowanie niektórych faktów do rozdziału zapowiedzianego, mającego specjalnie traktować powody owego przełomu w zapatrywaniach p. Koźmiana i grona konserwatystów, zauważę tutaj z góry, iż streszczony świeżo ustęp zaleca się bałamuctwami cronologicznemi i fantazjami. Czytelnik sądzi, iż dopiero po wysłaniu noty angielskiej i listu Napoleona do cara, („pomimo tego“ p. Koźmiana) a przynajmniej jednocześnie, Napoleon próbował zbliżenia się do Austrji, korzystając z balu u Metternicha. Po tym balu miał być dopiero bal w Tuileriach, z którego opowiada p. Koźmian anegdotę o rozmowie cesarzowej, nie podając zwyczajem swoim źródła. Nazajutrz miał Metternich z Napoleonem naszkicować plan wspólnego postępowania Francji i Austrji. Należy więc sądzić, iż narada ta odbyła się mniej więcej w połowie a przynamniej w początkach marca. Tymczasem rzecz chonologicznie ma się wprost przeciwnie. P. Koźmianowi nie chciało się wypisać dat dokładnych ze swego jedynego źródła wiadomości złego i dobrego, tj. z *Czasu*. Gdyby był zresztą więcej obeznany z przepisami Kościoła katolickiego, jużby zrozumiał, że bale nie odbywają się podczas wielkiego postu, w roku więc 1863 nie mogły się odbywać ani w początkach marca, ani nawet w końcu poprzedniego miesiąca, bo Popielec wypadał 18 lutego. I rzeczywiście tak bal u Metternicha, jak bal w Tuilerach odbyły się na tydzień przed Popielcem (10 i 11 lutego). A była to według p. Koźmiana chwila najgorsza, kiedy nie było żadnej nadziei interwencji europejskiej. O konwencji prusko-rosyjskiej jeszcze było całkiem głucho, a dopiero w kilka dni później, na wiadomość o niej, odbyła się narada ministrów francuskich. Całe to więc opowiadanie o balach i naradzie trzeba cofnąć o cały miesiąc, a jeżeli się przypisuje im jakie znaczenie, jeżeli się wierzy na słowo w prawdziwość przytoczonej anegdoty, to trzeba je nazwać zawiązkiem a nie dalszym ciągiem akcji dyplomatycznej. Ale pozwalam sobie być niedowiarkiem. Tak doniosłe słowa cesarzowej Eugenji, wypowiedziane 12 lutego i tak doniosła narada Napoleona z Metternichem, nie mogły być nieznane natychmiast Hotelowi Lambert, czemu więc nie odwołał przebywającego w Dreźnie, a dążącego do Galicji swego kurjera? czemu telegrafował dopiero 16 lutego? czemu w instrukcjach swoich nic o balach i naradzie nie donosił? czemu p. Stanisław Tarnowski, bawiący w Prayżu między 20 a 24 lutego nic o rozmowie balowej i naradach ambasadora z cesarzem nie wiedział? czemu wreszcie Metternich dopiero w miesiąc później z Wiednia wyjechał. Nie, nie udała się anegdotka, nie udała się i chronologja.

Andrzej Edward Koźmian donosił *Czasowi*, że posłowie rosyjski i pruski rozpuszczają wieści o upadku powstania i zaprzeczają ruchowi prawa nazywać się narodowym, ponieważ lud wiejski jest mu nieprzyjazny, a szlachta trzyma się na uboczu Zaręczają oni, że „jestto tylko wybuch demagogiczno-socjalny w związku z rewolucją powszechną“, (to samo mniej więcej mówili i pisali później stańczycy — dziwna zgodność w zapatrywaniach!) stąd też korespondent nawoływał do „wytrącenia z rąk tych posłów broni kłamstwa, do udowodnienia wstrętu do pozorów nawet, bo pojawienie się tych pozorów, choćby tylko w indywiduach, byłoby występkiem przeciw sprawie“.

Kiedy Rosja na francuskie wezwania odpowiedziała odmownie (na początku marca), Napoleon żądał, aby Metternich udał się do Wiednia, ofiarując Austrji przymierze na podstawie nakreślonego planu i dodał: „jeżeli Austrja zechce działać w sprawie Polski, gotów jestem do wielkich na jej korzyść ofiar“. (Zkąd znowu ten szczegół tak ważny, od pana Koźmiana dowiedzieć się nie można.) Z Wiednia donoszono, iż Napoleona uraziła odpowiedź petersburska, a ks. Gramont, ambasador francuski w Wiedniu „nagle wyzdrowiał, stracił chrypkę i zaczął mówić o Polsce“. W tym to właśnie czasie Ludwik Wodzicki przebywał w Paryżu. 12 marca ks. Metternich wyjechał do Wiednia.

O działaniu bez czynnego i wojskowego wystąpienia Austryi myśleć nie było można. Zdawało się przecież, iż Austrya skorzysta ze sposobności zabezpieczenia się ze strony Rosyi jeograficznie i etnograficznie, tem więcej, iż Prusy występowały z wrogiemi dążnościami, a należało też Austryi pomyśleć o odzyskaniu strat terytoryalnych. Raporta z Londynu miały popychać Napoleona do działania.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wniosek tej treści Bockum-Dolffsa przyjęto w sejmie Pruskim 246 głosami przeciw 57-miu.

W niewoli niemieckiej.

(Dokończenie).

Między Wilhelmshöhe a Chislehurst utrzymywano coraz żywsze stosunki i coraz częściej przybywali do zamku wysłańcy Eugenji i inne polityczne osobistości. W czasie, gdy Thiers objeżdżał dwory Europejskie, przybył do Wilhelmshöhe p. Duvernois, były minister handlu za regencji; odbył dłuższą konferencję z cesarzem w obecności generała Fleury i sekretarza Pietri — poczem wyjechał wprost do głównej kwatery w Wersalu.

Krótko przedtem ukazała się w *Timesie* wiadomość, iż cesarzowa za aprobatą swego małżonka przyjęła warunki pruskie. Napoleon, dowiedziawszy się o tem, polecił bezzwłocznie zaprzeczyć, w tonie stanowczym, tej wiadomości.

Autor opowiadania, które tu streszczamy, chociaż niezbyt przychylnie usposobiony dla cesarzowej, stwierdza, iż ta dowiodła w krytycznych chwilach wiele gorącego patrjotyzmu i że opierała się stanowczo namowom, co do podjęcia rokowań na podstawie odłączenia Alzacji i Lotaryngji od Francji.

— Tego rodzaju poniżające układy, powiedziała ona — pozostawiam innym; nie chcę, aby mnie posądzano, iż dla interesów mojego syna i męża poświęciłam interesy Francji!...

Dnia 29 stycznia otrzymał cesarz depeszę o kapitulacji fortów paryskich i zawarciu zawieszenia broni, niemniej o zwołaniu konstytuanty do Bordeaux i doniósł zaraz o tem cesarzowej Eugenji do Chislehurst. Stało się to, co w Wilhelmshöhe uważano za niemożliwe —ze strony niemieckiej uznano republikę de facto, jako władzę legalną i postanowiono z nią przeprowadzić rokowania pokojowe. Teraz w Wilhelmshöhe zapanował ruch nadzwyczajny. Listy i telegramy, po większej części cyfrowane, szły bezustannie do Chislehurst, Genewy, Lozanny, Brukseli i nadchodziły z tych miast. Hrabia Clary, hr. Meulac i szef gabinetu cesarskiego Conti, to przyjeżdżali, to wyjeżdżali.

Dnia 4 lutego wyszła z Wilhelmshöhe proklamacja Napoleona do narodu francuskiego, w której zaprotestowano przeciw uzurpowaniu władzy rządowej *gouvernement sans mandat* (rząd bez mandatu) i statuowano *une seule autorité émanant du seffrage universel.* W 6000 egzemplarzach rozesłano ją merom wschodnich departamentów, oraz radom generalnym.

W Wersalu stosunki nie były jeszcze zerwane. O hr. Bismarcku wiedziano, iż uważał on ciągle za rzecz możliwą powrót Napoleona do Francji na czele internowanej w Niemczech armji francuskiej, co więcej, groził taką ewentualnością, gdyby delegacja w Bordeaux chciała czynić jakieś trudności w kwestji przyjęcia preliminarjów pokojowych. Ze względu na to, otoczenie cesarza pozostawało w żywej styczności z jeńcami wojennymi, internowanymi w różnych miastach niemieckich, zwłaszcza z oficerami wyższych stopni. Oficerowie i żołnierze przybywali bezustannie do Wilhelmshöhe, a cesarz rozmawiał z nimi i obdarzał ich pieniędzmi i podarunkami.

Otoczenie cesarza nabrało otuchy i miało nadzieję, iż dla Napoleona zabłyśnie wkrótce lepsza gwiazda i co więcej, nie brakło takich, którzy liczyli na to, iż Thiers zarządzi plebiscyt, z którego powstanie na nowo, jak feniks z popiołów, cesarstwo.

Gdy takim oddawano się nadziejom, zjawił się dnia 3 marca u cesarza hr. Monts i zawiadomił go z polecenia swego monarchy, że cesarz Wilhelm, jako przedstawiciel cesarstwa niemieckiego, zawarł, po przyjęciu przez zgromadzenie narodowe w Bordeaux warunków pokojowych, pokój z władzą wykonawczą rzeczypospolitej francuskiej.

Jeszcze dnia 1 marca, który to dzień został przeznaczony na wkroczenie wojsk niemieckich do Paryża, cesarzowa Eugenja wysłała z Chislehurst następujący telegram do cesarza Wilhelma:

„Zwracam się do rycerskich uczuć Waszej Cesarskiej Mości i błagam, abyś zaoszczędził Francji dotkliwej boleści. Nie wydawaj, Najjaśniejszy Panie, rozkazu do wkroczenia armji niemieckiej w mury Paryża!... Proszę o to w imieniu matek i rodzin francuskich!“

Głos ten nie odniósł jednak, jak wiadomo, zamierzonego skutku. Wojska wkroczyły do stolicy francuskiej, a upokorz nie smaganego nieszczęściami narodu, stało się zupełnem...

Więzień w Wilhelmshöhe zamarkował swoje ustąpienie z widowni politycznej protestem z dnia 6 marca, przesłanym prezydentowi zgromadzenia narodowego, w którym odparł jako niesprawiedliwą insynuację, iż on (Napoleon) spowodował wojnę i sprowadził nędzę na Francję, dalej uznał za nielegalną uchwałę, mocą której on i jego cała rodzina zostali pozbawieni tronu i oświadczył, że ukorzy się jedynie przed wolą narodu, lecz wyłącznie tylko przed nią. Protest ten rozesłano także do oficerów i podoficerów francuskich w niewoli niemieckiej.

Dnia 13 marca nadeszła z Wersalu depesza od hr. Bismarcka do cesarza Napoleona z oznajmieniem, że uzyskał wolność.

Dnia 16 marca cesarz Wilhelm, w powrocie z Wersalu do Berlina przybył do Frankfurtu nad Menem. Na jego przyjęcie pojawił się na dworcu kolejowym między innymi gubernator Kasselu hr.

Monts i zakomunikował mu życzenie Napoleona, aby mógł jak najrychlej opuścić Wilhelmshöhe. Cesarz wręczył hr. Montsowi list do Napoleona, zezwalający na wyjazd każdej chwili.

Napoleon odebrawszy to pismo, wyznaczył wyjazd na 18 marca. Ponieważ na ten dzień przypadała niedziela, więc hr. Monts zwrócił uwagę cesarza, iż ze względu na to, że w dni niedzielne bywa zazwyczaj ludno na dworcach kolejowych, byłoby może stosowniej, dla uniknięcia przykrości i niewygód odłożyć podróż na dzień następny; cesarz atoli nie uwzględnił tej uwagi, wydał bowiem już wszystkie potrzebne dyspozycje i wysłał odnośne polecenia do Ostendy i Chislehurst.

Dnia 17 marca rano, pojawił się w pałacu hr. Montsa generał Castelnau, aby wręczyć mu dwa listy od Napoleona: jeden dla cesarza Wilhelma, drugi dla cesarzowej Augusty. Przygotowania do podróży nie zajęły zbyt wiele czasu; z cesarzem jechało mało osób, służba bowiem i większa część osób jego otoczenia powróciły już przedtem do Francji. Powozy i konie cesarskie zostały wysłane do Arenburga, majętności prywatnej cesarza w Szwajcarji.

Hr. Monts otrzymał z Berlina rozkaz odprowadzenia Napoleona jako gościa dworu berlińskiego aż do niemiecko-belgijskiej granicy. Przed samym wyjazdem wysłuchał cesarz mszy św. i przyjął wizytę pożegnalną marszałka Bazaina. Kto przed siedmioma miesiącami widział Napoleona jak zgarbiony, zaledwie mógł posuwać nogami, a obaczył go teraz, schodzącego raźno ze schodów i wsiadającego bez niczyjej pomocy do powozu, ten musiał przyznać, iż niewola wyrestaurowała go fizycznie.

Twarz jego nabrała zdrowszej cery, oczy się ożywiły, ruchy straciły dawniejszą ociężałość. Świeże powietrze, częste spacery i spokój, oddziałały korzystnie na jego zdrowie.

W westybulu zgromadził się na pożegnanie cesarza cały personal dworski, pod przewodnictwem radcy dworu Artelta. Cesarz, dziękując mu za okazywaną w ciągu siedmiu miesięcy uprzejmość i ściskając jego dłoń, powiedział:

— Teraz idę na wygnanie!

Gdy ukazał się w głównej bramie, kompanja piechoty ze sztandarem i muzyką oddała mu honory wojskowe.

Dzień był prześliczny.

Wieść o wyjeździe Napoleona rozbiegła się w Kassel lotem błyskawicy, a ludność tłumnie spieszyła ku zamkowi i dworcowi kolejowemu, aby obaczyć i pożegnać odjeżdżającego cesarza. Na pochwałę tej ludności należy powiedzieć, iż zachowywała się wobec cesarza zawsze z wielkim taktem, okazywała mu należne uszanowanie i respektowała w nim majestat nieszczęścia...

W chwili wyjazdu na stację kolejową, wręczono cesarzowi depeszę. Donosiła ona o wybuchu komuny w Paryżu.

Na dworcu kolejowym oczekiwał na Napoleona osobny pociąg dworski. I tu także kompanja piechoty oddała mu honory wojskowe — ostatnie wogóle w jego życiu. Podróż do granicy odbyła się bez wypadku.

Paluchowa.

W sklepiku Mordki Klugerkopfa toczyła się poufna narada; składali ją Mordko, żona jego Salcia i chłop Paluch, gospodarz we wsi obsiedziały z dziada pradziada, ale przekładający śliskie zarobki nad cichą, a uczciwą pracę koło roli.

Żyd gadał, żydówka mu pomagała, a Paluch słuchał, kręcił głową i co chwila powtarzał:

— Boję się!...

— Co szę boić? niecierpliwił się żyd. — Szkoda puścić taki pewny grosz!...

— Baba na śwarc pomstuje.

Żyd spojrzał z politowaniem na chłopa i wzruszył ramionami.

— Na wszystko może bić apelacje!...

— Kiej się boje — tłómaczył się chłop markotnie.

— Aj waj!... taki duży chłop!... taki wielgi rozbójnik sze boi!... Ny, ny, co sze to zrobiało?...

— To ty myślisz Mordku, że pan Paluchowski naprawdę nie pójdzie? — przemówiła słodkim głosem żydówka. — Przecie pan Paluchowski dobrze pamięta, jak ja mu chłopca wikurowałam...

— Ze dworu leki były — zaprzeczył Paluch.

— Ze dworu?... A kto mu olej do gębe lał?... Ja. Może nieprawda jest?...

— Juści prawda...

— Ny... to niech mi pan Paluchowski za to ten towar przyniesie... Ja jestem bidna żydówka, ale rzetelnie płacę!... Panie Paluchowski, ja potrzebuje gwałtem córkę ozienić!... niech pan Paluchowski to dla mnie... dla moje dziecko zrobi!

— Niechta będzie za dziecko!... pójdę — zdecydował się chłop.

— Widzisz, Mordku — zawołała tryumfująco żydówka — ja ci zaraz mówiłam, że pan Paluchowski bardzo godne osobe jest...

— Dajta mi karteczkę — przerwał pogłaskany w swojej dumie Paluch.

— Wy napiszecie też jak zawsze — odrzekł Mordko, zabierając się do określenia odpowiednich wskazówek dla chłopa.

— Pan Paluchowski może nie pisać — wtrąciła żydówka.

— Salcze stil?... Co ty się znasz na handlowe operacje!...

— Jenteresz jentereszem, a porzundek porzundkiem — poparł go chłop, skropiąc coś niezdarnie piórem po papierze.

Zamienili z Mordką cyrografy. Żyd przejrzał kartkę chłopa i dziwny uśmiech pojawił mu się na ustach.

— *Sy git!* — mruknął.

— Ostajta z Bogiem! — pożegnał ich chłop.

— Niech was Pan Bóg prowadzi — odpowiedziało małżeństwo pobożnie i drzwi za Paluchem zamknęło.

— Salcie!... Salcie... Te łyse krowe będzie nasze!...

— Co ty gadasz?...

— Stracę raptem dwa reńskie i zarobię krowę... On dał także kaucje na ten towar, co ma przynieść z zagranicy.

— Za jedwabne rzecz?... Czyś ty Mordku zwarjował?...

— Jedwabne rzecz?... Aj waj mir!... jaka ty jeszcze glupia jest do tego interes!... Po co jedwabne?... To przecie może bicz kawałek płótno.

— Skoda chłopa — użaliła się żydówka.

Mordko odstąpił od niej parę kroków, otworzył szeroko oczy i kiwając głową, powtórzył:

— Szkoda chłopa! Ja go tak żałuje, że zaraz dam wiadomość priwatną, co będzie szwarc!... Niech go złapią, ja potrzebuje mieć swoje własne mliko! A on już nie chce chodzić.

— Un ma takie dobre serce — broniła go jeszcze żydówka.

— Dobre? Jakie dobre! niechby je pies powąchał, to by pewno zdech!

Salcia się roześmiała i w ten sposób zagasła w niej iskierka szlachetniejszego uczucia.

Mordko zatarł ręce, przymrużył oko i krzywiąc kokieteryjnie gębę, uszczypnął żonę w policzek.

— Salcie! — szepnął miłośnie — Salcie, jak ty mi dziś salonowo wiglądasz!

— *Gaj weg dy paskidnik!* — zażenowała się skromna niewiasta

. . . .

W chałupie Palucha wielki płacz i lament. Chłop poturbował babę i poszedł za „przykop“ (tak szwarcownicy nazywają granicę).

Paluchowa załamuje ręce i biada straszliwie.

— O Jezu najsłodszy! Znown za „przykop“ pociekł!... Tak go prosiłam... wycion mnie i poszedł... A obiecywał, że nie będzie chodził!... Znowu go spiorą jak ostatni raz... Ziemniaka nie mógł zgryźć bez tydzień czasu, tak zowiasy w gębie bolały! O moje biedne sierotki... robocki kochane!... prośta Bozi za tatulcm, bo jeszcze śmierci w tem złodziejstwie nabędzie! — jęczała nieboga tuląc kilkoro drobnych dziatek do piersi. Niczyja to sprawka, ino tego rudego! — powtarzała. — O Matko Najświętsza, daj mi moc! daj mi upamiętanie, bo żyda spierę, na śmierć skatuję!

I choć zawzięta na męża, co chwila wybiegała na drogę i spoglądała to na las, to na pole, to zdaleka obchodziła sklepik Mordka, jak głodna tygrysica, radaby do skoku, ale ją coś wstrzymywało.

Dziwiła się, dlaczego starszy ze służby granicznej, dwa razy do niej zachodził i o męża pytał... Wieczorem, gdy szła po wodę do studni, najwyraźniej słyszała parskanie i tentent koni w lesie...

Niechybnie ktoś zdradził, w całej wsi wrzało jak w ulu, bo kupa ludzi za szwarcem poszła i każdy bał się o swego.

— Nikt inny, tylko Mordko zdradził — pomyślała Paluchowa, jakby tknięta przeczuciem, pójdę, przyprę żyda do kąta, to mi wszystko wyśpiewa.

I nie zwlekając poszła.

Mordko, wbrew zwyczajowi, nie wystawał na progu, tylko siedział w oknie i niby drzemiąc, bacznie wszystko obserwował. Spostrzegłszy Paluchową, skoczył jakby go co ukąsiło...

— Pani Paluchowska! co za ścięście! co za szwięto! wykrzyknął, maskując niepokój.

— Gdzie mój Wojtek? — zaczęła baba prosto z mostu.

— Wojtek? Ja mam wiedżieć, gdzie jest wasz Wojtek?

— Gadaj!..

— Gadaj? Ja mam gadacz?

— Ty Judaszu! szałaśniku niekscony! — wrzasnęła z furją baba, łapiąc żyda za brodę.

Mordko zadygotał ze strachu i wyszczerzając zęby jak pies na kabninę, zebrał energję, kościste palce zanurzył w eb baby i poczęli się kręcić po sklepiku.

— Gewałt! rozbójstwo! kryminał! — ryczał, potężnym głosem, wzywając ratunku.

Kto żył, biegł się przyglądać niezwykłej walce.

Paluchowa, dzięki codziennej wprawie z mężem, okazała się mistrzynią. Zawinęła żydem, niczem Pytlasiński innym i jak długiego położyła na ziemi, siadła na nim i puściła w ruch pięście,

— Dech ci wycisn, złodzieju! — wołała, zacietrzewiona.

— Aj! waj! aj wj! — sapał żyd głosem dorzynanego barana.

— Bijcież juchę midzy uszy! — zagrzewał rozbawiony ktoś tam.

— He! he! — śmił inny, człek naucny wieprzki bić, wie jak porazić...

— Pód ziobro go i na komorę! — dogadywał inny, lecz nikt się niekwapił rozdzielić walczących.

I kto wie czy Paluchowa nie wycisnęłaby z Mordki „dechu“ gdyby te Salcia, która na wieść o strasznem rozbójstwie pędem z drugiego końca wsi przybiegła. Oddała koszyk z jajkami płaczącej i bezradnie stojącej córce i jak zraniona lwica, rzuciła się na Wojciechow.

Spektatorzy nie mogą znieść widoku poniewierki „chrześcijańskiej uszy“ wpadli między walczących, rozdzielając na wrogie obozy.

— Wiwat Paluchowa! — pokrzykiwała gromada prowadząc bohaterkę dnia tryumfalnie do domu.

— Com go sprała! tom sprała! — chwaliła się baba.

Przed chałupą wypuściła z ręki jakieś papiery.

— Co to jest? — pyta przysięźny podnosząc je z ziemi.

— Mordce z zapazuchy yleciały, — zabrałam nie wiada jak...

— Rachunki, kwity, — mruczał przysięźny zakładając okulary — wszysie szelmostwa żydowskie... Tam do stu antałków... toście wy łysą sprzedali?!

— Jezu miłosierny! co pa Okowicki gada? — przeraziła się Paluchowa.

— Najwyraźniej tu stoi; Ja Wojciech Paluch sprzedaję Mordkowi...

— Chryste Panie! dajcie n to!... a odmieniec!... To na śwarc jest pisane.. Dzięki Ci słodki Jezu za zmiłowanie! — powtarzła rozgorączkowana Paluchowa, chowając cyrograf męża do skaplerza.

. . . .

Najgłupszemu chłopu największe kartofle się rodzą, mawiają starzy ludzie na wsi, gdy się komu niespodziewanie coś szczęśliwego wydarzy i — ściśle to można zastosować do alucha.

Jak poszedł za „przykop“ tak cało wrócił, ale bez szwarcu. Był, gdzie mu kazano, lecz wspólnik Mordka wziął i umarł, ziemi odał grzeszne cielsko. Nie było więc z kim gada i Paluch z wyprawy wrócił z próżnemi rękami.

Paluchowa na widok męża, zapomniała o żalu, jaki miała do niego, z wielkim płaczem, rzuciła mu się na szyję i jak Bóg przykazał, wszystko chłopu sprawiedliwie opowiedziała.

— Tak mi z pod szyrca coś kapało,, że nie strzymałam i musiałam go sprać — tłómaczyła się, gładząc męża po twarzy.

Wojtek kręcił głową, rad był sprawnej babie i uśmiechał się.

— Pewnikiem sądy będą! — ciągnęła dalej Paluchowa.

— Wielga rzecz! razem sobie posiedziemy bo i ja mu dołożę.

— Nie rób tego... dzieciska same zostaną; będą markociły...

— We wsi śmiech?

— Gadają, że honornie zrobiłam.

— Juści hunor je!...

. . . .

Na podziw całej wsi, Mordko Paluchowej nie skarżył. Trwożyło to Paluchów i zaciekawiało, a że wyczekiwanie gorsze jest od rzeczywistości, więc też Wojciech niby od niechcenia zetknął się raz z Mordkiem na drodze.

— Niech będzie pochwalony! — przemówił zapominając, że ma żyda przed sobą.

— Chwalcie, Wojciechu, ja mogę jeszcze zaczekać! — odparł żyd uprzejmie.

— Boruch umor! — zaczyna znowu chłop.

— Tak się Panu Bogu spodobało!- co robicz? Ale, ale, słuchajcie no — zwrócił się żyd niby coś sobie przypominając. — Macie wy moją karteczkę?

— Mam! — odrzeł niedbale Paluch.

— To mi ją oddajcie...

Chłop spojrzał bystro na żyda i jakby go nagła błyskawica oświeciła zmrużył oczy i odparł filuternie.

— Oddajcie mi moją...

— Tfy! — splunął żyd i odszedł bez pożegnania.

Wbrew ogólnemu mniemaniu, iż popędliwa białogłowa jest skaraniem Boskiem, okazało się, że energia Paluchowej wniosła spokój i równowagę do domu. Wojtek rzucił „szwarcunek". wziął się szczerze do roli i życie zaczęło mu płynąć spokojniej.

Przestał się z babą bijać i tak się szczerze poprawił, że nawet dobrodziej z ambony raz go wspominał, stawiając za przykład zatwardziałym grzesznikom.

KRONIKA

Kraków dnia 2 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Oczyszczenie N. Marji Panny, jutro św. Błażeja biskupa męczennika, pa jutrze św. Weroniki panny.

Dziś w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Thury jubilat, poczem uroczystość poświęcenia gromnic, celebrować będzie ks. Infułat J. Krzemieński, archipresbiter kościoła Marjackiego, następnie sumę odprawi ks. kanonik Wojciechowski.

We wszystkich kościołach krakowskich nabożeństwo uroczyste i odpust zupełny.

Jutro w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Stefan Skoczyński. Sumę następnie odprawi ks. Krajewski.

Rocznice historyczne. Jan Sobieski, obrany królem po nagłej śmierci króla Michała, przystąpił do koronacji dopiero po ukończeniu wojny z Turkami, po odparciu ich za Dniestr. Dnia 2 lutego 1675 r. zbiera się w Krakowie Sejm koronacyjny i teraz dopiero Jana III wraz z żoną koronowano.

Dnia 3 lutego 1893 r umiera we Florencji lirnik mazowiecki, Teofil Lenartowicz.

Od Wydawnictwa. Szanownych naszych abonentów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty. Prenumerata wynosi

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za Luty	1·35	Za Luty	1·70
Do końca Marca .	2·70	Do końca Marca .	3·40

Każdy z nowo przystępujących abonentów tak miejscowych, jak zamiejscowych, otrzyma początek drukującej się u nas powieści „Jan Wilk", której do końca bm. wyjdzie już cały tom, całkiem bezpłatnie. Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby to raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Książe biskup krakowski kniaź Puzyna odjechał wczoraj o godzinie 7 rano do Lwowa.

Ks. biskup Puzyna ma wrócić do Krakowa już na stałe d. 6 b. m. i natychmiast obejmie zarząd swojej dyecezji.

Ciągnienie losów na rysunki Matejki, podarowane komitetowi dla „głodnych dzieci" przez ś. p. Mistrza, odbędzie się w niedzielę dnia 3 b. m., o godzinie 12 w południe, w salach Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach. Wynik losowania będzie ogłoszony w dziennikach.

Koncert kwartetu czeskiego. Idąc za biegiem ożywiającego się ruchu muzycznego w czasie ostatnim, koncert wczorajszy czerwonym ołówkiem podkreślić należy. Być może, że dla publiczności szukającej w Sztuce tylko lekkiej rozrywki, ten rodzaj muzyki pociąga nudę za sobą, słuchacze atoli, do których przystęp znajduje głęboka, idealna strona Sztuki, mogą zachować wdzięczność dla Towarzystwa muzycznego, na zaproszenie którego rozgłośny kwartet czeski dał się wczoraj słyszeć w obec przepełnionej publicznością sali.

O kwartecie tym pisaliśmy już dawniej podnosząc rzadkie jego zalety, jak: opanowanie techniki, dostrojenie się wykonawców do myśli ogólnej, wreszcie piękność brzmienia, pod którym to ostatnim względem niemała część zasługi na pierwsze skrzypce p. Hoffmana przypada. Każdy z współudział biorących ginie tutaj ze swoją inwidualnością chętnie, aby odrodzić się i odżyć w całości.

Więc też dzięki pietyzmowi, przenikającemu wzorowy ten ensemble, który nie chce słuchaczom dać nic więcej ani mniej nad to, co kompozytor przepisał. odżyły wczoraj wśród nas w blasku prawdziwym kreacje, będące przedniejszemi klejnotami w zakresie muzyki pokojowej (*Kammermusik*), do jakich zaliczyć wypada zachwycający śpiewnością „Kwartet" Schuberta (A-mol), tudzież słynny „Kwartet" Beethovena (Op. 59, F-dur), gdzie niestrudzony ten olbrzym lotem genjuszu przebiega niezmierzoną dziedzinę uczucia i fantazji

Nie możemy wreszcie nie wspomnieć o szeregu drobnych utworów tegoczesnych, stanowiących dopełnienie wczorajszego programu, z pomiędzy których owiane egzotycznem tchnieniem sentymentalizmu „Andante" z „Suity" Tschajkowskiego, tudzież „Tarantella" Griega, podająca wykonawcom świetne pole do uwydatnienia poczucia rytmiczności i dynamiki, rozciągającej się od najdelikatniejszego szmeru pianissima do grzmiącego fortissima, stały się przedmiotem szczególniejszego zajęcia.

Zbyteczną zdaje się nam rzeczą nadmieniać, że uznanie dla kwartetu czeskiego ze strony słuchaczów, odpowiadało zawsze wysokiej jego wartości. *St.*

Z Towarzystwa muzycznego. W piątek dnia 8 lutego b. r. odbędzie się w sali Hotelu Saskiego koncert Tow. muzycznego, ze współudziałem artysty-skrzypka Achilla Simonettiego, śpiewaczki Jadwigi Salter z Wiednia, panny Stanisławy Abłamowiczówny i prof. Fryderyka Stingla. Bilety można zamawiać w kancelarji Towarzystwa muzycznngo, codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—6 wieczór, Plac Szczepański l. 3.

Repertoar teatralny. Dziś, w sobotę 2 b. m. „Lysistrata" czyli „Wojna i pokój", komedja w 4 aktach podług Arystofanesa, napisał Stanisław Koźmian, z prologiem przez N. N., po raz 4-ty, występ p. Antoniny Hoffmann; po południu „Diorama" prof. K. Malinowskiego. W niedzielę 3 b. m. po południu „Diorama", wieczorem „Lysistrata" po raz 5-ty. W poniedziałek 4 b. m. „Diorama" prof. K. Malinowskiego. We wtorek 5 b. m. „Powietrze wielkomiejskie", komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga z niemieckiego. W środę 6 b. m. „Intratna posada" (Łapownicy), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego Gliński. W czwartek 7 b. m. „Lysistrata" po raz 6-ty. W piątek 8 b. m. „Syn Giboyera", komedja w 5 aktach Augiera z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 9 b. m. „Harde dusze", sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego (nowość). W niedzielę 10 b. m. „Harde dusze", po raz 2-gi.

Zgromadzenie ogólne członków „Czytelni katolickiej" odbyło się przedwczoraj pod przewodnictwem prezesa tej instytucji, Karola hr. Scipiona. Po krótkiem sprawozdaniu prezesa z czynności wydziału, skarbnik dr Miłkowski odczytał sprawozdanie kasowe, wedle którego ogół przychodu wynosi 2.370 koron. Z tego wypada na dary jednorazowe dobrodziejów 653 kor., a na resztę złożyły się wkładki członków i drobne przychody z pod prenumeraty dzienników itp. Członków rzeczywistych liczy Czytelnia 124. Wydatki wszystkie wyniosły 1.384 kor., (z czego na koszta urządzenia wydano 532 kor.) Obecnie jest w kasie 985 kor., z których 800 kor.. złożono na książeczkę w Tow. wzaj. kredytu. Następnie wybrano komisję rewizyjną (hr. Lasocki, ks. kan. Puszet, Fr. Kroebl, a jako zastępców prof. Graczyńskiego i prof. Matusiaka) i uchwalono, że nie będzie obecnie sprawdzała rachunków, lecz dopiero po ukończeniu roku 1895. Prezes przedstawia budżet wydatków na rok 1895 w kwocie 2000 kor., który uchwalono. Gdy jednak składki dotychczasowych członków wynoszą tylko 1488 kor., przeto przypadłby deficyt 512 kor. Z tego biorąc asumpt, prezes zachęcił gorąco obecnych, by jednali dla instytucji nowych członków. Z porządku dziennego nastąpiły wnioski członków; dr Tomkowicz podniósł myśl urządzenia wieczorków muzykalnych i wokalnych, co jednogłośnie pochwalono. Dr Biesiadecki zapytuje: czy nie należałoby starać się o zmianę statutu w kierunku podniesienia wkładek, ale po przemówieniu p. dra Markiewicza uchwalono wytrwać przy obecnej niskiej normie wkładki 1 kor. miesięcznie. Wreszcie ks. kan. Tuszet wskazuje, że byłoby pożądanem przyciąganie młodzieży akademickiej, żebyta w jednym dniu w tygodniu urządzała sobie pogadanki. Myśl tę poparli pp. prezes i dr Markiewicz. Uchwalono, b y pogadankę prof. Matusiaka odroczyć do następnego czwartku.

Ława przysięgłych rozpoczyna czynności swoje pojutrze (w poniedziałek 4 b. m.). Trybunałowi podczas pierwszej rozprawy, przowodniczyć będzie radca dworu, Summer-Brason.

W sali „Sokoła" odbędzie się dziś piękna zabawa kwiatowa, urozmaicona doborowym programem, w którym pierwsze miejsce zajmie komedjo-opera J. S. Jasińskiego „Nowy Rok", z udziałem najlepszych sił amatorskich, znanych ze swych popisów w „Kasynie powszechnem". Kto żądny zabawy, pospieszy chętnie dziś do sali „Sokoła", zwłaszcza, że zabawę tę urządza Towarzystwo tak patrjotyczne, jak Wzajemna pomoc uczestników powstania 1863 r.

Na dochód budowy szkoły polskiej w Białej, gdzie w tym roku 200 dzieci polskich nie przyjęto do niemieckich szkół, a z polskich korzystać nie mogą, bo ich w Białej nie ma — oraz na założenie bezpłatnej wypożyczalni książek w Krakowie — wygłosi prof. Czesław Pieniążek odczyt „Na tle dziejów ojczystych i literatury" w niedzielę d. 3 lutego b. r, o godzinie 3 po południu w auli uniwersyteckiej.

Bilety nabywać można w księgarni p. A. Krzyżanowskiego, linia A—B.

Otwarcie Czytelni ruskiej odbędzie się uroczyście w sobotę 2 b. m. w następującym porządku: 1) O godzinie 10 rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym św. Norberta przy ul. Wiślnej. 2) O godzinie 12 poświęcenie lokalu Towarzystwa (Rynek główny l. 13). 3) O godzinie 7 wieczorem muzykalno-wokalna „Wieczornica" w lokalu Towarzystwa ze współudziałem chóru akademików-ruskich. Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia. Rusini, którzy zaproszenia nie otrzymali, zechcą zgłosić się w kancelarji Towarzystwa Rynek l. 13 między godzinami 3—4 po południu.

„Harmonja" odegra dziś w sobotę o godz. 12 w południe na Rynku krakowskim następujące utwory: „Marsz na cześć obrońców Ojczyzny z roku 1830", „Orient Rosen" walc Iwanowicza, „Buntes aus der Zeit" potpouri Pawlika, a wreszcie „Mazur".

W Sukiennicach na wystawie Tow. przyjaciół Sztuk pięknych odegra „Harmonja" w niedzielę, d. 3 lutego, o godz. wpół do 1 w południe następujące utwory: „Żałobny polonez z roku 1861", Gratkowskiego, „Czarownica z Boihoi" uwertura Zaytza, Walc z baletu „Die goldene Märchenwelt" Bertégo, wyjątki z „Kościuszki pod Racławicami" potpourri, „Mazur".

Odezwa do Braci włościan. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Bracia rolnicy! Dosyć już byliśmy wyzyskiwani przez różne fabryki i różnych handlarzy mączką kościaną — czas też byśmy swoją mączkę mieli. W tym też celu zawiązał się Komitet, który wziął sobie za zadanie założenie fabryki, w której pod własnym zarządem wyrabianoby dobry towar. Gdy jednak fundusze okazały się za szczupłe do postawienia własnej fabryki, weszliśmy w układy z WP. Ostaszewskim w Klimkówce, który gotów jest odstąpić swoją fabrykę, celem zawiązania „Włościańskiej kościarni parowej". Dlatego to wzywamy Panów Braci, by na dzień 3 lutego 1895 o godzinie 3 po południu przybyli do budynku szkolnego w Rymanowie, w celu zawiązania Towarzystwa pod firmą: „Włościańska kościarnia parowa w Klimkówce".

Kto sam na zebranie przybyć nie może, niech umocuje drugiego podpisem, że przystępuje do Towarzystwa.

Komitet: Ks. Antoni Koleński, kanonik i dzie-

kan z Rymanowa, Ks. Józef Jakiel, proboszcz z Klimkówki, Szczepan Puchalski, wójt z Klimkówki, Florjar Wajs, włościanin z Klimkówki, Stepek Gerard, włościanin z Haczowa, Stepek Józef, młynarz z Haczowa.

Rymanów, dnia 24 stycznia 1895."

Pięknie to świadczy o naszych wieśniakach, że myślą o spółkach tak ważnych i na własną rękę chcą większe przedsiębiorstwo prowadzić. W Czechach chłopi mają kilkadziesiąt cukrowni i doskonałe robią na nich interesa. Szczęść Boże uczciwemu zamiarowi.

Rozdział katedr geodezji na Politechnice we Lwowie. Czytamy w *Czasopiśmie technicznem:* Dotychczasowa katedra geodezji na Politechnice we Lwowie rozdzielona została na dwie oddzielne katedry, a to na katedrę miernictwa (geometrji praktycznej), obejmującą geodezję płaską i sferyczną, oraz na katedrę geodezji wyższej, obejmującą astronomję sferyczną i geodezję sferoidalną wraz z meteorologją i klimatologią. Katedrę geometrji praktycznej otrzymał prof. szkoły przemysłowej p. Seweryn Widt, katedra druga wprowadzoną będzie z dniem 1 października rb.

Dzięki syonistom, wzbogacił się Lwów o nowe pismo pt. *Jüdisches Wochenblatt.* Jest to tygodnik żargonowy i jako filja *Przyszłości* przeznaczony wyłącznie dla proletarjatu żydowskiego. *Jüdisches Wochenblatt* nie jest zresztą zupełną nowalją w kierunku stworzenia osobnego organu dla propagowania syonizmu wśród chałatowych żydów. Był już we Lwowie dwutygodnik *Karmel*, ale niedawno właśnie przeszedł na łono Abrahama. Wydawca nowego pisma nazywa się dr Wasserman.

Hr. Badeni nie jest już namiestnikiem, rządy Galicji sprawuje bowiem... Jakób Pipes! Kto nie wierzy, tego o tem przekonać może 10.932 numer wiedeńskiej *N. Fr. Presse*, której tę radośną dla Galilei wiadomość przysłał żydowski korespondent ze Lwowa. Czytamy tam dosłownie: „Die hiesige Handels- und Gewerbe-Kammer wählte das Herrenhausmitglied, Dr v. Marchwicki zum Präsidenten, und Staathalter (namiestnika) Pipes zum Vicepräsidenten". — Że żydkom galicyjskim, jak i wiedeńskim byłoby bardzo przyjemnie widzieć p. Pipesa namiestnikiem Galicji, o tem nie wątpimy; żeby jednak p. Jakób Pipes, choćby po najdłuższych rządach hr. Badeniego miał jakie widoki na jego następcę, dotychczas nam przynajmniej nic nie wiadomo.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Stupkach pod Tarnopolem. Otø Jakób Kowalski, maszynista, zatrudniony przy lokomobili transportował maszynę do domu przez drogę pełną wybojów; widząc, że lokomobili grozi upadek, chciał ją podtrzymać. Gorliwość swoją przypłacił jednak nieszczęsny w tym wypadku życiem, gdyż przygnieciony maszyną, skończył wśród okropnych męczarni życie, na trzeci dzień po wypadku, w tarnopolskim szpitalu. Zmarły pozostawił wdowę z sześciorgiem dzieci. z których najmłodsze liczy 2 miesiące, w najstraszniejszej nędzy.

Wsiewołod Krestowski, od trzech lat redaktor *Warsz. Dniewnika*, umarł wWarszawie onegdaj.

Deszcze i śniegi, W Wogezach przez dni kilka szalała śnieżyca. Komunikacja kolejowa pomiędzy Avricourt, Lunéville i Nancy była zupełnie przerwana. W Wasquebal, w pobliżu Roubaix, pod ciężarem śniegu zapadła się część dachu na kościele. W Menin zawalił się dach nad fabryką przędzy lnianej i składami. Szkody znaczne. Dziesięciu robotników odniosło ciężkie obrażenia. Natomiast dochodzą wieści o nagłych odwilżach około Dijon. Wezbrane wody zerwały most na kanale, łączącym Marnę z Saoną. Drogi zalane; w niektórych miejscach woda dosięga 80 centymetrów. W Londynie panują ustawiczne chłody. Tamiza wezbrała o cały metr. W hrabstwach Huntington i Northampton deszcze nie ustają.

Katastrofa statku „Elbe". W czwartek rano otrzymaliśmy przerażającą depeszę z Bremy o nieszczęśliwem zatonięciu statku „Elbe", przyczem kilkuset ludzi straciło życie. Wczoraj zaś telegrafowano nam z Berlina, że na liście pasażerów, którzy w nurtach zginęli, znajdują się niektóre nazwiska polskie, zdaje się włościan naszych — wychodźców. Tem smutniejsze zatem sprawia na nas wrażenie ta katastrofa i poczuwamy się do obowiązku zaznajomienia czytelników naszych ze szczegółami strasznego nieszczęścia na podstawie wiadomości, któreśmy do tej chwili otrzymali. Statek „Elbe", osobowy parowiec północno-niemieckiego Lloydu, był jednym z najstarszych i najmniejszych, jakie to towarzystwo posiada, i tem właśnie, że był tak małych rozmiarów, da się wytłómaczyć, iż mniejszy od niego parowiec do przewożenia węgla, angielski „Erathie" jednem uderzeniem tak go znacznie uszkodził. „Elbe" tonął niespełna kwadrans. Nieszczęsny parowiec opuścił Bremę 29 stycznia wieczorem, udając się do N. Jorku; miał się zatrzymać w Southampton: tymczasem wśród ciemności nocnych na morzu Niemieckiem zderzył się nieszczęśliwie z „Erathie". W chwili katastrofy znajdował się w odległości 50 mil od Lovestoft (Dorsetshire) na wschodniem wybrzeżu Anglji. Niektóre depesze oznaczają czas katastrofy na godzinę 6 rano; w każdym razie w tej porze panowały na morzu jeszcze zupełne ciemności. Telegramy londyńskie przynoszą dokładne liczby ludzi, płynących „Elbą", mianowicie 240 pasażerów, 160 ludzi, należących do załogi — tj. razem 400.

Zaprzecza temu jednak ajencja wiedeńska północno-niemieckiego Lloyda, która zapewnia, iż „Elba" mogła mieć tylko 53 pasażerów w kajutach, 86 podróżnych pod pokładem i 150 ludzi, należących do załogi, (a więc razem 289 osób), którą z rzadkim spokojem kierował do ostatniej chwili kapitan okrętu, K. v. Gössel, jeden z najdzielniejszych sterników; i ten wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zginął. Ile osób zaginęło w ogóle, dotąd nie wiadomo na pewno, można w każdym razie liczyć ofiar około 300, uratowanych zaś jest tylko 20. Jeden z tych niewielu szczęśliwych, nazwiskiem Hofmann, opowiada, że w chwili katastrofy wszyscy znajdowali się jeszcze w łóżkach, wie od majtków, iż na morzu było tak ciemno, że w najbliższej przestrzeni nie można było nic rozróżnić. Dokoła panował spokój. Wszyscy spali, gdy nagle rozbudziło ich przerażające wstrząśnienie. To statek węglarzy angielskich z całej siły uderzył w sam środek maszyny parowej. Natychmiast woda zatopiła cały tył okrętu. Na pokładzie zapanował nagle popłoch nie do opisania. Z pierwszej kajuty nikt z życiem nie uszedł, z drugiej zaś tylko pięć osób. Spuszczono dwie łodzie ratunkowe, jedna z nich natychmiast poszła pod wodę, ludzie znajdujący się na tej łodzi zatonęli wkrótce, ocalała z nich tylko jedna osoba, dostawszy się na drugą łódź; jest to niejaka Anna Böcker. Na drugiej łodzi uratowało sobie życie 20 rozbitków, którzy walczyli z bałwanami przez sześć godzin; spotkała ich dopiero duża łódź rybacka „Wildflower", z pomocą której dobili wreszcie do brzegu. Wszyscy strasznie przemarźli, ponieważ w chwili zderzenia się statków powybiegali z łóżek przeważnie bez odzienia, ledwie w bieliźnie. Iście cudem ocalał jeden z pasażerów, Piotr Pomierski z Prus, który długo walczył z rozhukanym żywiołem, póki się nie dostał do łodzi i na tej dobił do brzegu. Z uratowanych jest tylko pięciu podróżnych cywilnych, jeden inżynier, trzech oficerów. czterech maszynistów, siedmiu majtków i dwóch sterników. Między tymi znajduje się tylko jedna kobieta. O losie wszystkich innych nic nie wiadomo, jest jeszcze mała nadzieja, że niejeden z nich mógł ocalić się z pomocą jakich innych okrętów, albowiem w chwili katastrofy miało się znajdować w pobliżu kilku statków. Niejaka Apolonja Bojarska, prawdopodobnie Polka, która znajdowała się w podróży pod pokładem, a o której wspomina nasza wczorajsza depesza, jest wymienioną na liście pasażerów z dopiskiem „z dziećmi"... Ta zdaje się zginęła w głębiach morza wraz z dziećmi!

Przyjęcie w Petersburgu. Dnia 30 stycznia, odbyło się składanie życzeń carowi i carowej przez resztę deputacyj, przybyłych ze wszystkich stron Rosji. O godz. 12-ej deputacje zajęły miejsca w sali Mikołajewskiej, dokąd przybyli ministrowie: spraw wewnętrznych, finansów, rolnictwa i wojny. Dary ustawione były na stołach, ciągnących się w głąb sali Mikołajewskiej. O godz. 2 m. 45 z komnat wewnętrznych wyszła para carska do sali koncertowej, gdzie zgromadzili się: minister dworu, hr. Woroncow-Daszkow, baron Friederiks, jenerał-adjutanci: Richter i Czerewin, wielcy mistrzowie obrzędów: książęta Dołgoruki, Sałtykow, mistrzowie obrzędów i marszałek dworu, Benkendorf. Pierwsze składały życzenia: 25 deputacyj wojskowych od okrętów i miast, następnie komitety giełdowe, komitety handlowe i przemysłowe, towarzystwa kupców, mieszczan i rzemieślników, starowiercy, deputacje włościańskie i innowierców. Wszystkich deputacyj, prócz wojskowych, było 104. Między darami zwracały na siebie szczególną uwagę: od chankowskich domów handlowych rosyjskich, prowadzących handel herbatą: biała poduszka atłasowa, wyszywana jedwabiem w stylu chińskim; taca srebrna, złocona z monogramem, ułożonym z brylantów; solniczka, ozdobiona drogiemi kamieniami: żeton z inicjałem brylantowym na pamiątkę zwidzenia Chankou w r. 1891-ym przez cara podczas podróży, którą, jako następca tronu, odbył na Wschód. W środku żetonu znajduje się fotografja Mikołaja. Od stowarzystenia rękodzielników kazańskich rzeźbiona z drzewa taca roboty artystycznej, w dwu kolorach, z widokiem w drobnej płaskorzeźbie miasta Kazania od strony południowo-zachodniej. W około tacy w płaskorzeźbie wyobrażone są różne cechy i ich godła.

Przemysłowcy górnicy części zachodniej zagłębia donieckiego ofiarowali złotą tacę, artystycznie ozdobioną kolorową emalją w stylu rosyjskim z inicjałami carskiemi. Włościanie gub. kutaiskiej ofiarowali obraz Matki Boskiej Iwerskiej, której sukienka wykonana została artystycznie z emalji kolorowanej. Wewnętrzna horda kirgizów złożyła tacę srebrną, złoconą z dwoma takiemiż dzbankami, czaszą i łyżką do kumysu, ozdobione inicjałami cara i carowej ułożonemi z drogich kamieni.

Niezwykłą wspaniałością odznaczał się dar kirgizów okręgu turhańskiego, składający się z wielkiej tacy srebrnej złoconej, w której środku znajduje się rzeźba w srebrze, przedstawiająca życie kirgizów i ich obyczaje, a w pośrodku piękna kobieta, wyobrażająca Rosję. Na brzegach są wyobrażone: poddanie się Kirgizów Rosji, potyczki wojenne pomiędzy kirgizami, powitanie cara w czasie pobytu w kraju turhańskim w r. 1891-ym i sąd kirgiski. Na tacy znajdował się piękny srebrny złocony przybór emaljowany do kumysu z inicjałami carstwa z drogich kamieni. Zwracał na siebie uwagę wielki piernik weselny od starowierców ze wsi Horodzca, w guberni niżegorodzkiej, z podpisami na wspaniałej tacy emaljowanej, złoconej, ozdobionej inicjałami i herbem państwa.

Petersburska gmina żydowska ofiarowała chleb i sól na tacy jaspisowej, z rączkami emaljowanemi, wysadzanemi drogiemi kamieniami, z solniczką takiejże roboty. Na odwrotnej stronie tacy, na podstawie srebrnej, wygrawirowano widok synagogi petersburskiej. Chleb i sól przykryte były artystycznie wyszywanym ręcznikiem starożytnym. Oryginalnym był dar żydów z gub. tauryckiej. Skrzynia, wybita aksamitem granatowym, z napisami srebrnemi zewnątrz w językach rosyjskim i żydowskim. Wewnątrz skrzyni na dwu słupkach srebrnych nawinięte i osłonięte wezgłowiem Pismo (Pięcioksiąg Mojżesza) na pergaminie. Na drzwiczkach skrzyni ze strony wewnętrznej znajdują się inicjały cesarskie.

Kirgizowie trzech okręgów jeneral-gubernatorstwa stepowego: semireczeńskiego, semipałatyńskiego i akmolińskiego, ofiarowali tacę srebrną, złoconą z emalją, w stylu rosyjskim, zdobnym w herby trzech okręgów i inicjały.

Kupiectwo okręgu jejsko-kubańskiego ofiarowało obraz Matki Boskiej w oprawie złotej, emaljowanej, wysadzonej perłami i z sukienką z pereł od miasta Jejska; na brzegach są srebrne, złocone i emaljowane herby miasta i herb państwa, oraz inicjały z emalji, a zaś w około wieniec ze złotych liści dębowych. Petersburgski komitet giełdowy ofiarował chleb i sól na wspaniałej tacy złotej, emaljowanej. Solniczka takiejże roboty wyobraża czapkę Monomacha. Inicjały wykonane w płaskorzeźbie ze złota czerwonego i żółtego. Astrachańskie Towarzystwo giełdowe ofiarowało chleb i sól na tacy srebrnej, oksydowanej, z wyobrazeniem dwu artystycznie wykonanych herbów: rosyjskiego i heskiego. Takąż samą tacę ofiarowali kupcy i bankierzy.

Z Królestwa Polskiego ofiarowano z gubernji siedleckiej cudowny obraz Matki Boskiej Leszniańskiej, ozdobiony drogiemi kamieniami. Ludność powiatu kalwaryjskiego gub. suwalskiej, ofiarowała obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na drzewie ze złoceniami pięknej roboty, oraz tacę srebrną, złoconą z inicjałami z emalji niebieskiej i czerwonej z herbem państwa. Włościanie z gubernji warszawskiej ofiarowali tacę srebrną z solniczką emaljowane. Niezwykłe futro ofiarowali carowej Mahometanie, należący do orenburgskiego okręgu duchownego, ze swoim muftym na czele.

Deputacje przedstawiali ministrowie spraw wewnętrznych, wojny, finansów i rolnictwa. Po ukończeniu przedstawienia okrzyki „hura", wznoszone przez deputacje, zapełniły salę, a car i carowa udali się do pokojów wewnętrznych. Deputacje z miast obecne były wczoraj na nabożeństwie dziękczynnem w Soborze kazańskim, jutro zaś będą tam deputacje kupców i przemysłowców.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Projekt firmy: St. Cyrankiewicz i spółka co do ram, w których pomieszczone będą inseraty przemysłowców i handlowców, ma na celu dopomożenie wszelkim firmom do ich rozgłosu i rozwoju; nowy zaś projekt wydawnictwa „Album miasta Krakowa", jako pamiątka 1000-letniej rocznicy założenia naszego miasta, zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie i przynosi zaszczyt ruchliwemu wydawnictwu, mającemu na celu nie tylko korzyść mieszkańców i miasta, ale i jego wielkość. Serdecznie życzymy, aby tak piękna myśl urzeczywistniła się wkrótce i aby o naszej przeszłości tak Polska, jak i Europa cała uwiadomioną została. W „Albumie" niewątpliwie tkwi cel istotnie obywatelski.

Jak już to tylekroć było sprawdzonem, p. Herliczka istotnie posiada znakomicie zestawioną i założoną fabrykę tutek „Polonia", która nie tylko pod względem wyrobu, ale i pod względem znakomitych zapasów na największe nawet zamówienia wystarcza. Dziś możemy oddać powtórnie pochwałę, dla wyrobu tutek „Polonia", a ktoby jeszcze wątpił, radzimy mu, aby osobiście zajrzał do sklepu p. Herliczki przy Placu Marjackim l. 1, gdzie ustawiona maszyna, w oczach gościa jest czynną i za obracaniem jednej osoby wyrzuca naraz po dwie tutki bez kleju, z bibułek sprowadzonych oryginalnych egipskich, pod nazwą „Verge blanche". To też przyznać trzeba, iż takiej konstrukcji maszyny w Krakowie ani we Lwowie nikt nie posiada i przekonaliśmy się, iż rzeczywiście staraniem było i jest, by wymogom publiczności, jak najwybredniejsze gusta, zadość uczynić, jest zadaniem tejże fabryki „Polonia".

Tak znakomitą działalność tej firmy, zawdzięczać należy jej zarządcy, człowiekowi energicznemu i fachowemu.

HUMOR.

Skarga na rabina.

(Zdarzenie prawdziwe).

Szwiat się z nogami do góry przewróci,
Gdy się już husyd z rabinem pokłóci!
I to nie jeden. ni dwoje, ni troje...
Lecz prawie każdy, co ma honur swoje.
Jak się nie kłócić, kiedy rabin zdradzi,
I biedne żydki do złego prowadzi?
Gdy katołycki zaczyna obrządek,
Trzeba od razu zrobięz mu porządek!
Lecz kto potrafi rabina zasądzić?
Kto sprawiedliwoszcz będzie mu wirządzicz?
Chiba pan poseł, co do Wiednia jedże,
A więc do niego idą żydki w biedżie.
Poseł wyborców swych z uśmiechem wita,
I po co przyszli? — odrazu ich pyta —
— Ny po co? chcemy nasz rabin wirzuczycz,
Bo on nie umi dobrze żydki uczycz!
— Cóż on wam zrobił takiego strasznego?
Mówcie, ja znajdę już sposób na niego!
— Ny, to jest trudno odrazu powiedzieć,
Muszimy troszkę na kanapi szedżecz.
Pan poseł przecze muszał słyszecz o tem,
Jak wielkie szwęto jest u nas w sobotem,
Że jest nie wolno nawet rabinowi
Noszycz parasol od deszczu na głowi!
Ani sze z laskim podpirać w bożnice,
Ani jeszcze bardżej, zdmuchnącz komu szwyce!
A nasz rabunie raz parasol nosził
Przez cały szabes, chociaż deszcz nie rosził!
A raz w bożnice tak sze podparł z laskiem,
Że aż pękniało na dwojo ze trzaskiom!
I wszystkie żydki powiuczekali,
Bo pomiszleli, czy sze gdże nie pali?!
A raz to goszcze miał też pokryjomu
W szabes u szebi, w samym szrodku domu!
I chociaż mieszka przy same bożnice
To jak już wiszli, on sam zdmuchniuł szwice.
— Czy macie jeszcze co do zarzucenia?
Może są jakie ciężkie przewinienia?
— Ny, czy to nie doszcz? co więcej poczeba?
Możno już za to odebrać mu chleba!
Bo jak się będże na to mu pozwolicz,
To un wnet każe żydkom pejsy golicz!
Może się z tego zrobicz wielkie bida...
Nikt katołyka nie pozna od żyda!
Pan posoł uznał za słuszne ich racje,
Przyrzekł też wkrótce wniość interpelacje,
I w Radzie państwa o tem opowiedzieć.
Lecz czy to zrobił, to nie można wiedżecz.

— Proszę cię, pożycz mi swoje łyżwy.
— I owszem, tylko mi je odniesiesz, jak tylko będzie mróz, bo ja się także ślizgam.

Zmiana przysłowia.
Na wsi: — Jak się macie?
— Jak groch przy drodze.
W mieście: — Jak się macie?
— Jak urzędnik przy krakowskim magistracie.

Krakowiaczek teatralny.

Wdzięczy się cyrkówka, gdy tańczy w obręczy,
Wdzięczy się sylfidka, gdy na scenie fika,
Ale nikt na świecie — tak się dziś nie wdzięczy,
Jak licha aktorka do pana krytyka.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 19.

Kto na ziemi rajskiej doznawał pieszczoty,
Kto znalazł drugą swojej połowy istoty (*recte* istotę),
Kto nad świeckiego życia wylatując krańce
Duszą i sercem gubi się w kochance —
Jej tylko myślą myśli — jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci
I przyczepiony do lubej postaci,
Jej tylko staje się cieniem.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp: A. Wychowski z Krakowa i pani Olimpja Puszczyńska z Przecławia.

Sejm krajowy.

(*Telegramy własne Głosu Narodu.*)

Lwów d. 1 lutego.

(*C.*) Sprawozdanie Wydziału krajowego o wykonanie uchwały sejmowej z r. 1894, w sprawie subwencji krajowej na rzecz budowy kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich (podolskich), odesłano do komisji kolejowej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o niższych szkołach rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach, oraz szkole uprawy lnu w Gródku przekazano komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie z porządku dziennego przyjęto do wiadomości sprawozdania komisyj: szkolnej, gminnej i gospodarstwa krajowego.

Z kolei sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego, z petycji gmin: Balicze i Podróżne w Żydaczowskiem, o wyjednanie im prawa poboru surowicy solnej z pobliskich źródeł w Turze wielkiej, przekazano rządowi do uwzględnienia.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z petycji gm. Starebystre w nowotargskiem o subwencję na zakupno bydła, oddano Wydziałowi urzędowania krajowego.

Z porządku dziennego uchwalono dalej: sprawozdania komisyj: gospodarstwa krajowego o krajowej szkole średniej rolniczej i o folwarku w Czernichowie, komisji gminnej w przedmiocie udzielenia gminie miasteczka Sokołów (powiatu kolbuszowskiego) o zezwolenie na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, komisji prawniczej o żądaniu sądu powiatowego w Żywcu zezwolenia na sądowe ściganie posła sejmowego pana Wojciecha Mizi, z powodu zarzuconych mu przekroczeń z § 496 u. k.

Załatwiając sprawozdanie komisji podatkowej o petycjach kilku wydziałów powiatowych w sprawie zmiany przepisów o wymierzaniu należytości za przeniesienie własności, Izba wyraziła przekonanie, że reforma ustawy o należytościach prawnych jest naglącą. Z tego powodu Sejm wzywa rząd, by w drodze konstytucyjnej reformę wspomnianą przeprowadził, tudzież, by polecił władzom wymierzającym należytości, aby sprawdzały z urzędu okoliczność, uzasadniającą prawo do opustów.

Nakoniec ośm sprawozdań komisyj: administracyjnej, prawniczej i petycyjnej przekazano Wydziałowi krajowemu.

Następnie odczytano wnioski, złożone do laski marszałkowskiej.

P. Michalski i towarzysze stawiają następujący wniosek: „Z dniem 1 kwietnia 1894 roku oddał zarząd wojskowy dostawę mięsa i tłuszczów na 6 lat, względnie 10 wbrew dotychczasowej praktyce nie miejscowym oferentom, lecz przedsiębiorcy węgierskiemu. Zważywszy 1) że zarządzenie to okazało się w swych skutkach szkodliwem dla ogółu konsumentów miasta Lwowa, 2) że oddziałać może niekorzystnie na hodowlę bydła w kraju, 3) że zarządzenie to okazało się nawet dla skarbu państwa wadliwem, gdyż mięso, obecnie dostarczane, jest gorszem i faktycznie znacznie droższem, 4) że wreszcie uszczupla ono i tak już bardzo skromny zakres dostaw, mogących być uskutecznionemi przez kraj nasz, wnoszą podpisani: Sejm raczy uchwalić: 1) wzywa się rząd, aby sprawę dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego we właściwej drodze zbadał i poczynił stosowne zarządzenia z jak największem uwzględnieniem dostawców krajowych, 2) poleca się komisji przemysłowej oraz krajowej komisji rolniczej, aby rozpatrzyły dokładnie rozmaite dostawy dla państwa, zbadały, które z nich w kraju uskutecznione być mogą i przedstawiły stosowne wnioski w kierunku zapewnienia obszerniejszego zakresu dostaw dla przemysłowców i rękodzielników naszego kraju, a również, aby zbadały sprawę kucia koni dla osób prywatnych przez weterynarzy i konowałów wojskowych i postawiły celem usunięcia tego nadużycia odpowiednie wnioski, lub zaradziły temu w sposób, jaki uznają za stosowny".

Odczytano wniosek Midowicza: Sejm poleci Wydziałowi krajowemu, by uwzględnił trasę Tarnów-Pilzno-Brzostek-Jasło z przedłużeniem do Bardjowa.

Z kolei odczytano interpelacje.

P. Zdzisław Tarnowski interpeluje komisarza rządowego, kiedy rząd wykona uchwały Sejmu, mianowicie, kiedy zniży taksę za doręczania pism sądowych na 10, względnie 5 ct.

Nastąpiła interpelacja Potoczka w sprawie nadużyć starostów przy wykonywaniu ustawy łowieckiej. Mowca żąda, żeby szkody przez zwierzęta dzikie zrządzone natychmiast wynagradzano.

Dalej odczytano wniosek Paszkowskiego, żeby wezwać rząd, by przeprowadził reformę przepisów do rewersów demolacyjnych i zakazów budowy w rejonach fortyfikacyjnych.

Jan Stadnicki postawił wniosek nagły, żeby udzielić wydziałowi powiatowemu ropczyckiemu 3000 złr. wsparcia dla ludności dotkniętej gradem i wylewami. Uchwalono odesłać wniosek do komisji budżetowej.

Następne posiedzenie w poniedziałek, o godz. 11-ej przed południem.

OSTATNIA POCZTA.

Na onegdajszem posiedzeniu Sejmu szląskiego toczyła się dyskusja nad projektem komisji o utworzeniu przy gimnazjach w Cieszynie i Bielsku klas przygotowawczych dla szkół polskich. Referent poseł Haase wnosi, aby po uchwaleniu pewnej oznaczonej kwoty, powierzyć Wydziałowi krajowemu wydanie odpowiednich zarządzeń.

Poseł Michejda żąda utworzenia polskiego gimnazjum, albo przynajmniej niższego gimnazjum polskiego, dalej wprowadzenia języka polskiego, jako drugiego języka wykładowego w seminarjum nauczycielskiem w Cieszynie, oraz zmiany postanowień o nauce w języku niemieckim w nieniemieckich szkołach. Mowca uzasadnia te wnioski w dłuższej przemowie, podnosząc, że w parlamencie oświadczył poseł Menger, iż Sejm jest właściwem forum, przed którem winny być wytaczane narodowościowe sprawy Szląska. Obecnie jest sposobność dania dowodu, że słowa te były powiedziane z rozwagą. Postawione żądania są skromne i nie przesądzają one o właściwym programie nauk.

Reprezentanci czescy oświadczyli, że nie zgadzają się ani na utworzenie szkół przygotowawczych dla ludności słowiańskiej przy niemieckiem gimnazjum, ani na propozycje posła Michejdy.

Sejm odrzucił wniosek posła Michejdy, poczem przyjęty został wniosek komisji.

Kapitan statku angielskiego „Erathia", który onegdaj rano zderzył się z parowcem „Elbe", oświadcza, że od chwili, w której spostrzeżono niebezpieczeństwo, pomimo wszelkich wysileń, nie było już sposobu, ażeby uniknąć zderzenia. Parowiec „Elbe" po zderzeniu się obu statków odbywał w dalszym ciągu podróż, kapitan „Erathii" mniemał zatem, że „Elbe" nie doznała żadnego uszkodzenia i dlatego odpłynął, nie przeczuwając nieszczęścia, jakie miało nastąpić.

W odpowiedzi na wyrazy współczucia, przesłane przez cesarza Wilhelma z powodu śmierci Canroberta nadszedł do Berlina następujący telegram z Paryża: „Sire! Marszałek Caurobert byłby głęboko przejęty wspaniałomyślnemi uczuciami, jakie Wasza Cesarska Mość wyraża w swojem i w imieniu korpusu gwardji. Pogrążona w boleści rodzina marszałka składa Waszej cesarskiej Mości unižone zapewnienie swej wdzięczności. Porucznik *Canrebert* porucznik *de Navacelle*".

Na wniosek komisji kardynalskiej dla kościołów wschodnich, postanowił papież założyć w Konstantynopolu wyższy Zakład naukowy dla wykształcenia kleru grecko-katolickiego i wznieść przy nim kościół, w którym nabożeństwo ma się odbywać według obrządku greckiego.

Biuro Reutera donosi z Shanghai: Według telegraficznej wiadomości z Wei-hai-wei, zdobyli Japończycy fort na wschodzie od Wei-hai-wei; fort jednak położony na przeciwległym brzegu zatoki ostrzeliwa Japończyków bardzo skutecznie. Chińczycy spodziewają się utrzymać przy Wei-hei-wei. Inna depesza wysłana z Czefu d. 1 lutego mówi: J a p o ń c z y c y p o d w u d n i o w e j w a l c e z a j ę l i W e i - h a i - w e i.

Chińczycy stracili dwa tysiące ludzi. Wszyscy europejscy rezydenci bez przykrości uszli z Wei-hai-wei. A zatem Chiny runęły.

Mowa cesarza Mikołaja II zrobiła w Petersburskich kołach konserwatywnych dobre wrażenie; *Nowoje Wremia* zapewnia, że car jest gorącym rzecznikiem pragnień i potrzeb ludu, którego głos zawsze znajdzie otwartą drogę do tronu. Tak piszą dzienniki rosyjskie, a nawet część niemieckich. Widocznie Rosjanie uważają, że nadanie im ulg, chociażby tylko w zarządzie administracyjnym, jest zbytecznem. Car myśli za wszystkich i to im wystarcza.

Dobrze poinformowane koła w Belgradzie uważają bliskie zaręczyny króla Aleksandra z księżniczką Sybillą Heską, o czem jużeśmy donosili, za fakt zupełnie prawdziwy.

Parlament niemiecki obradował wczoraj nad wnioskiem Auera, żądającym zniesienia obowiązującego od r. 1871 paragrafu, który orzeka zaprowadzenie w pewnych okolicznościach rządów dyktatorskich w Alzacji i Lotaryngji. Bebel rozpoczął rozprawy ostrą krytyką tego prawa, które oddziaływa ubezwładniająco na gospodarcze, socjalne i prasowe stosunki Alzacji i Lotaryngji. Na opinji publicznej tkwi w rzeczonych prowincjach skutkiem rzeczonego „paragrafu dyktatury" taki nacisk, iż rząd nie zna zupełnie prawdziwych usposobień ludności. Mówca żąda przeto wśród oklasków natychmiastowego cofnięcia paragrafu. Kanclerz Hohenlohe odpiera wywody Bebela twierdząc, że paragraf ten, który w r. 1871 miał swoje pełne uzasadnienie, dziś ma już tylko wartość teoretyczną (wesołość w izbie). Jest on dziś bardzo rzadko stosowany. Za dziewięcioletnich rządów księcia Hohenlohego był tylko stosowany dwa razy, ponieważ ludność w Alzacji i Lotaryngji jest pracowitą, wierną i lojalną. Rząd tamtejszy potrzebuje wszelako pewnych rękojmi wobec agitatorów francuskich, aczkolwiek rząd francuski postępował zawsze jak najpoprawniej. Wielu Francuzów wszakże do tej chwili wierzy, w to silnie, że Alzacja i Lotaryngja powrócą do Francji. Dopóki obce te wpływy nie ustaną, musi prawo dyktatury pozostać w swojej mocy. Deputowany alzacki Guerber maluje w jaskrawych wyrazach ciężkie warunki, wytworzone przez wzmiankowane prawo i żąda kategorycznie jego zniesienia. Alzacki podsekretarz stanu Puttkammer wywodzi gruntownie, że agitatorowie fraucuscy jątrzą ustawicznie ludność alzacką; dlatego paragraf musi być utrzymywany w mocy.

W Wiedniu na wczorajszem losowaniu losów z roku 1860 wylosowano następujące serje: 66, 86. 141, 249, 269, 473. 699, 1016, 1041, 1057, 1182. 1228, 1255, 1459, 1568, 1607, 1654, 1808, 1853, 1996, 2255, 2289. 2610. 2651, 2684, 2702, 2779, 2801, 2867, 2874. 2960, 3002, 3115, 3129. 3146, 3163. 3220, 3274, 3292, 3409, 3420, 3568. 3760, 3906. 3945, 4026, 4060. 4303, 4403, 4519, 4804, 4851, 4867, 5377, 5744, 5843, 5933, 6003, 6100, 6246, 6303. 6575, 6681, 6999, 7126, 7236, 7319, 7385. 7583, 7727, 7922. 8047, 8092, 8023, 8249. 8441, 8479, 8504. 8533, 8554, 8587, 8691, 8763. 8768. 8988, 9014, 9356, 9559. 9583, 9867, 10055, 10136, 10340, 10395, 10452, 10713, 10740, 10966, 11261. 11371. 11715, 12068, 12092, 12158, 12195, 12319, 12343, 12353, 12516. 12563, 12575, 13067, 13185, 13219, 13286, 13309, 13333, 13511, 13657, 13972, 14035, 14055. 14127, 14211, 14239. 14192. 14302, 14433, 14549, 14979; 15122. 15158, 15252, 15323, 15380, 15480. 15497, 15562, 15327, 15834, 15860, 15877. 15941, 15996, 16338, 16740, 17226, 17405, 17531. 17552, 17618, 17648, 17867, 17895. 18292. 18439, 18545, 18650, 18711, 18801. 18909, 18973, 18987, 19029, 19369, 19533, 19547, 19575, 19588, 19722, 19759, 19777. 19812, 19885, 19982,

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 2 lutego (rano). W śródmieściu na Rudolfplatz niewyśledzony dotychczas sprawca zamordował około godziny 2 w południe młodego adwokata, dra Rothziegla, w jego własnej kancelarji.

Berlin 2 lutego (rano). Komisja na wniosek centrum uchwaliła, wbrew życzeniu rządu, by ostre postanowienia ustawy antyprzewrotowej zastosować także do pojedynków.

Paryż 2 lutego (rano). Ambasador austrjacki, hr. Wolkenstein-Trostburg, wręczył dziś prezydentowi Faure listy wierzytelne, przyczem wymieniono bardzo gorące zapewnienia przyjaźni.

Yokohama 2 lutego (rano). **Potwierdza się w zupełności wiadomość o powodzeniu wojsk japońskich w ostatnich dniach walki. Do wczoraj Japończycy zajęli wszystkie forty Wei-hai-wei. Parlament japoński uchwalił nieograniczony kredyt na prowadzenie wojny.**

Petersburg 1 lutego. Wczorajsze przedstawienie cesarstwu deputacyj odbyło się w tym samym sposobie, co prezentacja onegdajsza. Widok sali Mikołajewskiej był nader efektowny i urozmaicony z powodu malowniczości kostjumów. Ogólną uwagę zwracał na siebie wójt gminy Ojcowa w białej, srebrem haftowanej sukmanie, różowych w pasy spodniach, czerwoną kerezją wysokich polskich butach i czapce z pawiem piórkiem. Wszystkie deputacje Królestwa Polskiego były w ubiorach ludowych. Interesujące były także kostjumy innych obcoplemieńców, kirgiskie chałaty i różnobarwne kałmuckie spódnice. Oryginalne były również podarunki obcoplemieńców — naczynia w guście wschodnim do kumysu i kute puhary. Żydzi złożyli w darze pięcioksiąg Mojżesza w ramie złotej. Wczoraj deputacje polskie zgromadziły się w kościele św. Katarzyny na solenną mszę. Nabożeństwo ściągnęło do kościoła wiele obcej publiczności. Prezydent miasta Petersburga urządza objad dla swoich kolegów prowincjonalnych. Rozjazd deputacyj miejskich rozpocznie się d. 5 lutego.

Petersburg 1 lutego. Zakończył tu życie na anewryzm serca wice-dyrektor departamentu celnego, Miklaszewski, który rozpoczął służbę w Kaliszu i znany był z wielu prac literackich.

Paryż 1 lutego. Z Tunisu i południowej Francji donoszą o wielkich śniegach i mrozach.

Paryż 1 lutego. Na przyjęcie powracającego z wygnania Rocheforta przygotowują tutaj wielkie owacje.

Paryż 1 lutego. Dzienniki zamieszczają interwiew z Rochefortem, który dopiero w niedzielę ma przybyć do Paryża. Oświadczył on, że byłby specjalnego ułaskawienia nie przyjął, ogólną amnestję wita wszakże z radością. Amnestja, otrzymana w tych warunkach, nie obowiązuje go wobec nikogo. Mandatu do Izby nie przyjmie.

Paryż 1 lutego. Zapowiadany pamiętnik Casimir-Periera ma być zwrócony głównie przeciw ministrom jego: Dupuy i Hanotaux. Ten ostatni nie objaśnił Casimir-Periera o dyplomatycznych następstwach sprawy Dreyfusa.

Bruksela 1 lutego. Rząd odrzucił wniesienie do Izby projektu o przyłączeniu wolnego państwa Konge do Belgji, ponieważ natrafia on na gwałtowną opozycję u wszystkich stronnictw. Socjaliści proponują głosowanie powszechne nad tą kwestją.

Londyn 1 lutego. W całej Anglji panują niezapamiętane mrozy. Wiele osób zmarzło na śmierć. W Szkocji pociąg osobowy musiano odkopywać z pod śniegu. Podróżnych przewieziono saniami do najbliższej stacji.

Wiedeń 2 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 413·37 Laenderbank 283·75, Staatsbahn 399·—, Lombardy 105·—.

Gospodarstwo i handel.

Ankieta w sprawie monopolu wódczanego toczyła się w dalszym ciągu w środę i w czwartek. Na popołudniowem posiedzeniu w środę, zastanawiano się bardzo szczegółowo nad IV punktem ankiety: „Propinacja i wyszynk". Po dłuższej dyskusji i wyjaśnieniu istoty sprawy przez dra A. Benisa, ankieta uchwaliła jednogłośnie odpowiedzieć według stylizacji p. radcy Łyszkowskiego na pytanie pierwsze: że propinacja z chwilą zaprowadzenia monopolu wódczanego musi być zniesioną. Na wypadek zaś, gdyby propinacja nie miała być zniesioną, w takim razie ma nastąpić odszkodowanie uprawnionych za ubytek w dochodach powstały, wskutek zmniejszonej konsumcji. Nadto uchwalono, że należy nie dopuszczać zaprowadzenia maksymalnych cen u szynkarzy. Z kolei omawiano punkt II kwestjonarjusza: „Handel" i uchwalono odpowiedzieć twierdząco na pytanie: Czy wobec tego, że przy zaprowadzeniu monopolu handel produktem surowym ustaje, nie należałoby dążyć do tego, aby sprzedaż spirytusu monopolowego odbywała się w większych tylko partjach, np. co najmniej 100 hektolitrów? Następnie zaś na pytanie 2 uchwaliła ankieta odpowiedzieć: aby za spirytus eksmonopolowy zostały unormowane dla gorzelni rolniczych bonifikacje w sposób następujący: przy produkcji 2 hkl. 5 złr., 4 hkl. 4 złr., 4 do 7 hkl. wzwyż 3 złr., oraz ażeby wypał spirytusu kontyngentowego mógł trwać w gorzelniach rolniczych rok cały, z ograniczeniem produkcji dziennej; dalej, aby premja była stałą dla spirytusu z gorzelń rolniczych i wynosiła co najmniej 5 złr.; wreszcie oznaczono rabat na 2 prc. ponad 100 hkl. i wyrażono życzenie, aby przyznany został 6-miesięczny kredyt w całej wysokości ceny monopolowej, z uwzględnieniem naturalnego zaniku.

Na ostatniem, czwartkowem posiedzeniu ankiety referował pan Leopold Baczewski sprawy rafineryj w stosunku do zaprowadzić się mającego monopolu wódczanego. Ankieta po wysłuchaniu fachowych wywodów referenta i przeprowadzeniu dyskusji, uchwaliła na 7 pytań odpowiedzieć, że: dążyć należy, ażeby wynagrodzenie od rektyfikacji wynosiło w Austrji, z wyjątkiem Galicji, 3 złr.; ażeby kontrakt z rafinerjami na lat 10 zawierano i ażeby specjalna komisja poddała kontrakty rewizji. Wpływ na wybór komisji zastrzedz parlamentowi. Dalej zważywszy, że cena węgla w Galicji, zwłaszcza we wschodniej, jest nieraz dwa razy droższą, niż w innych prowincjach monarchji, że robotników fachowych nie ma i trzeba ich sprowadzać — dalej wobec braku inżynjerów fachowych i maszyn, oraz faktu, że naprawki nieraz dziesięćkrotnie kosztują więcej niż warte — należy dążyć, żeby wynagrodzenie za rektyfikację wynosiło w Galicji 3 złr. 50 ct. Wreszcie należy dążyć, ażeby spirytus monopolowy w Galicji tylko w stanie rektyfikowanym mógł opuszczać granice kraju. Dalej postanowiono, że dążyć wypada do ustanowienia stopnia normalnego czystości, t. j. stworzenia spirytusu typowego; do urządzenia chemicznego laboratorjum rządowego, aby w wypadkach spornych orzekało laboratorjum o dobroci spirytusu; żeby od oceny laboratorjum rządowego przysługiwał rekurs do zakładów chemicznych techniki lub Uniwersytetu; ażeby oprócz spirytusu normalnego rozróżniono spirytus supernormalny i aby ten supernormalny miał wyższą cenę, a subnormalny niższą, aniżeli normalny; aby rząd postarał się o aparaty łatwe do użycia i aby oznaczanie stopnia czystości spirytusu przez organa chemiczne skarbowe odbywały się szybko i pewnie. Należy ograniczyć prawo rządu w ten sposób, że rząd wówczas dopiero może przystąpić do własnych rafineryj, jeśli pewna maksymalna cena za rafinerję przez rząd ustanowiona przekroczoną zostanie. Należy dążyć do uzyskania najtańszych taryf kolejowych i odpowiednich refakcyj przy wywozie spirytusu za granice państwa.

(Dok. nastąpi).

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy w dniu 30 stycznia b. r. udziałem swoim przyczynili się do uświetnienia smutnego obrzędu odprowadzenia zwłok nieodżałowanej pamięci syna, brata i szwagra naszego Gustawa Lazara a mianowicie szanownym kolegom i przyjaciołom starszyźnie wojskowej, znajomym i łaskawej publiczności, którzy tym samym uczcili pamięć zmarłego i wywołali niezatartą wdzięczność w sercu pozostałej rodziny, składamy najserdeczniejsze podziękowanie. Tobie zaś zacny i wierny przyjacielu, który tygodniami całemi czuwałeś przy łożu chorego, a i z całem bezinteresownem poświęceniem raczyłeś się zająć sprawami nieboszczyka czcigodny panie Józefie Rundnicki! — nie mogąc się inaczej odwdzięczyć składamy publicznie wyrazy szczerego podziękowania i wdzięczności.

Rodzina.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

985 11 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 18 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**, — 7.48 ran. poc. mięsz Nr. 462 do Podgórza-Pł. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,. 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł, 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os. Nr. 1031 do Podgorza-Pł., 7.40 wiecz. p. os Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Zamówienia na prowincję wysyłamy odwrotną pocztą.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszówna. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Regesz.